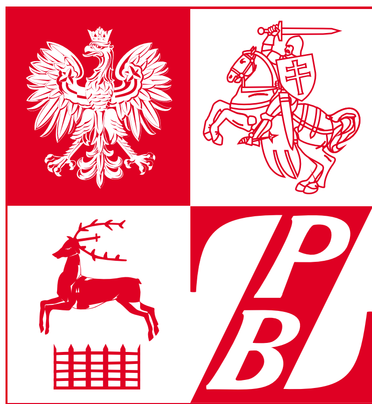


Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS na uchodźstwie znad Niemna

marzec 2015 r. Nr 3 (104)

Prezentacja książki «Przygody kotka Łomotka» autorstwa Leszka Szerepki, ambasadora RP w Mińsku

str. 4



Iness TODRYK-PISALNIK

Zdjęcie pamiątkowe zwycięzców konkursu «Mistrz Ortografii 2015» z organizatorami

Miejsca do Rzymu rozdane!

Dziesięcioosobowa grupa zwycięzców konkursu «Mistrz Ortografii 2015», który odbył się 28 marca w Grodnie, odwiedzi Rzym w dniach 17 – 22 maja.

Wycieczka do stolicy Włoch była główną nagrodą w republikańskim konkursie ortograficznym, zorganizowanym przez przewodniczącą Rady Naczelnej Związku Polaków na Białorusi Andżelikę Borys we współpracy z Instytutem Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego (UPH) w Siedlcach.

Do zmagań z polską ortografią, w nadziei wywalczyć upragnioną wycieczkę do Rzymu przystąpiło ponad stu młodych ludzi z całej Białorusi – głównie z większych miast, w których odbywa się nauczanie języka polskiego zarówno w ramach białoruskiego państwowego systemu edukacji, jak i w szkołach społecznych.

Regulamin konkursu nie ograniczał możliwości udziału w nim także młodych ludzi, uczących się języka polskiego samodzielnie i pochodzących z miejscowości, w których zorganizowane formy nauczania języka polskiego nie istnieją. Dlatego poza ośrodkami, w których działają mocne polskie placówki edukacyjne, jak Grodno, Wołkowysk, czy Baranowicze, geografia uczestników konkursu objęła także na przykład białoruskie Żodino (miasto na wschód od stolicy Białorusi – Mińska).

Konkurs «Mistrz Ortografii 2015» odbywał się w pomieszczeniach, użyczonych na potrzeby jego uczestników przez Konsulat Generalny RP w Grodnie oraz przez Polską Szkołę Społeczną ZPB w Grodnie.

Podczas otwarcia konkursu dobrego samopoczucia i «połamanych piór» jego uczestnikom życzyli: pomysłodawczyni konkursu Andżelika Borys, konsul RP w Grodnie Piotr Lewczuk, dyrektor Polskiej Szkoły Społecznej ZPB w Grodnie Helena Dubowska oraz przewodnicząca jury konkursu – dyrektor Instytutu Filologii Polskiej i Lingwistyki Stosowanej UPH w Siedlcach, prof. nzw. dr hab. Violetta Machnicka i jej koledzy z uczelni dr Barbara Stelingowska oraz mgr Tadeusz Goc.

Ze względu na dużą liczbę ochotników sprawdzenia sił w konfrontacji z polską ortografią konkurs został przeprowadzony w dwa etapy. Najpierw do rozwiązywania testów ortograficznych, przygotowanych przez polonistów z UPH w Siedlcach, przystąpiła młodzież, która przyjechała do Grodna z oddalonych miejscowości. W drugiej połowie piszących znaleźli się grodnianie i mieszkańcy okolic Grodna.

Praca nad testami poszła sprawnie, więc już po dwóch godzinach od rozpoczęcia konkursu jury przystąpiło do sprawdzania prac. To zajęcie zajęło doświadczonym językoznawcom kolejne półtorej godziny. – Mieliśmy niezwykle trudne zadanie, gdyż poziom konkursu okazał się bardzo wysoki – oświadczyła przed ogłoszeniem wyników przewodnicząca jury Violetta Machnicka.

Andżelika Borys, potwierdzając słowa pani profesor, oznajmiła, że w celu wyrównania szans uczestników, konkursanci, uczący się języka polskiego w Szkołach Polskich Grodna i Wołkowyska byli oceniani oddzielnie od tych, którzy się uczą języka w systemie szkół społecznych, bądź robią to prywatnie. Jury dokonało podziału też pod względem wiekowym konkursantów, oceniając osobno młodszych do 8 klasy i starszych – klasy 9-11.

W młodszej kategorii uczniów Szkół Polskich jury musiało przyznać pierwsze miejsce ex aequo aż trzem uczniom: Darii Predko z Polskiej Szkoły w Wołkowysku oraz Edycie Soroka i Hermanowi Pańkowowi z Polskiej Szkoły w Grodnie. Wszyscy otrzymali główną nagrodę konkursu – certyfikat na wycieczkę do Rzymu.

W innych kategoriach główną nagrodę konkursu zdobyli:

Władysław Aleszczyk (Gimnazjum nr 2 w Grodnie);

Martyna Marczyk (Polska Szkoła Społeczna im. Tadeusza Rejtana w Baranowiczach);

Karolina Biebiesz (Szkoła Polska w Wołkowysku);

Elwira Urbanowicz (Polska Szkoła Społeczna przy ZPB w Grodnie);

Marek Staniewski (Szkoła Polska w Grodnie);

Elżbieta Bogusz (Polska Szkoła Społeczna przy ZPB w Grodnie);

Antoni Masiukiewicz (Szkoła Polska w Grodnie).

Zdobywcy drugiego miejsca w każdej kategorii otrzymali od sponsorów konkursu, wśród których byli Siedlecki Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», Fundacja «Pomoc Polakom na Wschodzie», Szkoła Językowa Together (Warszawa) oraz Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach, cenne nagrody w postaci tabletów.

Gadżety w postaci koszulek i czapek z logo sponsorów oraz inne, a także słodkie prezenty, otrzymali zdobywcy trzeciego miejsca.

Zdobywcy drugich i trzecich miejsc pojadą na wycieczkę do Krakowa, ufundowaną przez prezydenta miasta Krakowa.

Każdy z ponad stu uczestników konkursu «Mistrz Ortografii 2015» otrzymał nagrodę pocieszenia, ufundowaną przez prezydenta miasta Białystok.

– Bardzo się cieszę, że konkurs zgromadził tylu młodych ludzi, uczących się języka polskiego w różnych formach w całym kraju. Świadczy to o dużym potencjale rozwoju polskiej edukacji na Białorusi – podsumowała w rozmowie z nami wyniki konkursu jego pomysłodawczyni Andżelika Borys.

Andżelika Borys zapewniła, że jej partnerzy we Włoszech już szykują się do przyjęcia mistrzów ortografii polskiej z Białorusi. – Program pobytu dla naszej młodzieży w Rzymie przygotowują tamtejsze organizacje polonijne. Aby ten pobyt okazał się jak najatrakcyjniejszy, Polacy we Włoszech organizują akcje charytatywne, mające na celu zapewnienie naszym dzieciom maksymalnie komfortowego pobytu i niezapomnianych wrażeń z wyjazdu do wiecznego miasta – opowiada Borys.

Podczas pobytu w Rzymie mistrzowie ortografii z Białorusi będą mieli okazję spotkać się między innymi z rówieśnikami ze Szkoły Polskiej w Rzymie oraz gościć w Stowarzyszeniu Nauczycieli Języka i Kultury Polskiej w Rzymie.

Pobytowi polskich dzieci z Białorusi we Włoszech będzie patronowała i służyła wsparciem także Ambasada RP w Rzymie.

Andrzej Pisalnik

Andżelika Borys będzie inwigilowana oficjalnie

Przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB Andżelika Borys została 12 marca oficjalnie poinformowana w grodzieńskim przedstawicielstwie Komitetu Kontroli Państwowej o tym, że zostaje poddana nieustannej obserwacji ze strony tego urzędu.

Zgodnie z postanowieniem inspektora Departamentu Dochodzeń Finansowych Komitetu Kontroli Państwowej (KKP) o zastosowaniu wobec działaczki ZPB czynności inwigilacyjnych, Andżelika Borys powinna stawiać się w KKP na każde wezwanie inspektora aż do odwołania zastosowanych przez niego wobec niej środków prewencji w postaci czynności inwigilacyjnych.

Poza tym, że takie czynności wobec Andżeliki Borys będą stosowane, dokładnie niewiadomo, na czym będą one polegały. Można się domyślać, iż na podstawie decyzji inspektora, oficjalnie będą podsłuchiwane i rejestrowane rozmowy telefoniczne, prowadzone przez Andżelikę Borys. Być może będzie ona rejestrowana z ukrycia na kamerę wideo. – Mam nadzieję, że taka kamera nie została jeszcze zainstalowana w mojej łazience domowej – żartuje Andżelika Borys.

Jak wytłumaczył nam obrońca Andżeliki Borys, zastosowane wobec jego klientki czynności w żaden sposób nie ograniczają jej praw obywatelskich. Nie oznaczają też, że toczy się wobec niej postępowanie karne bądź administracyjne. – Może być to próba wywarcia presji psychicznej, w celu ograniczenia jej aktywności społecznej w Związku Polaków – przypuszcza mecenas.

Podczas wizyty w Departamencie Dochodzeń Finansowych KKP w Grodnie Andżelika Borys dowiedziała się, że ten urząd przez kilka miesięcy zajmował się szukaniem dowodów na to, że popełniła ona przestępstwo. Dowodów takich nie udało się jednak zebrać, o czym świadczy decyzja o odmowie wszczęcia przeciwko przewodniczącej Rady Naczelnej ZPB sprawy karnej. O to, aby taka sprawa została wszczęta, musiał, zgodnie z procedurą prawną, oficjalnie zwrócić się do KKP jakiś obywatel bądź instytucja. – Czyli chodzi o donos na mnie, który się nie potwierdził – mówi Andżelika Borys.

Przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB zdaje sobie sprawę z tego, że władze próbują ją zastraszyć jako aktywną działaczkę niezależnego Związku Polaków na Białorusi. – Rozumiem, że zgodnie z zasadą stalinowską «byłby człowiek, a artykuł na niego zawsze się znajdzie», oskarżenie przeciwko mnie może zostać sfabrykowane w każdej chwili. W takiej sytuacji znajduje się większość działaczy środowiska demokratycznego na Białorusi. Jeśli chodzi o mnie, nie potrafię zawieść oczekiwań, jakie ma wobec mnie środowisko Polaków na Białorusi, więc na pewno nie potrafię być mniej aktywna – podkreśla Borys.

a.pis

10 lat walki o prawa Polaków

Zorganizowany 10 marca przez Oddział ZPB w Grodnie pokaz filmu «Andżelika i jej drużyna», nakręconego przez Agnieszkę Romaszewską-Guzy, zainaugurował obchody 10-lecia działalności Związku Polaków na Białorusi po próbie zniszczenia największej polskiej organizacji na Białorusi przez służby specjalne.



Przemawia Andżelika Borys, przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB

Iness TODRYK-PISALNIK

Na zebraniu grodzieńskiego oddziału ZPB zgromadziło się około 200 miejscowych Polaków. Przybyli po to, żeby obejrzeć film pt. «Andżelika i jej drużyna», opowiadający o tym jak służby specjalne Białorusi rozpętały bezprecedensową falę prześladowań wobec demokratycznie wybranych na VI Zjeździe ZPB w marcu 2005 roku władz największej organizacji polskiej mniejszości narodowej w kraju, doprowadzając tym samym do najpoważniejszego w historii niepodległej Białorusi kryzysu w stosunkach polsko-białoruskich.

Obecna na pokazie główna bohaterka filmu, wówczas prezes ZPB, a obecnie przewodnicząca Rady Naczelnej organizacji Andżelika Borys, zwracając się do publiczności, zaznaczyła, iż przetrwanie ZPB w warunkach ciągłych prześladowań i prowokacji ze strony aparatu represyjnego Białorusi nie byłoby możliwe, gdyby demokratycznie wybrane władze Związku nie cieszyły się poparciem mieszkających na Białorusi Polaków.

– Po wydarzeniach, pokazanych w filmie, prognozowano, że po pół roku poddamy się i zrezygnujemy z działalności. Ale Polacy na Białorusi wykazali się niezwykłą determinacją, patriotyzmem, dojrzałością obywatelską i potrafili, sprzeciwiając się autorytarnemu reżimowi Białorusi, nie tylko zachować większość struktur związkowych, lecz kontynuować rozwój na Białorusi polskiej kultury i oświaty z niespotykaną dotąd pomysłowością i entuzjazmem – mówiła Andżelika Borys.

Polska działaczka podkreśliła, że mimo wielu dramatów, a nawet tragedii ludzkich, towarzyszących walce Polaków na Białorusi o zachowanie swojej tożsamości, organizacja pozostaje wierna zasadzie demokracji i jest otwarta na ludzi o różnych poglądach. – Dowodem na to jest chociażby fakt, iż na tej sali widzę twarze ludzi, którzy w 2005 roku i latach późniejszych aktywnie przyczyniali do niszczenia niezależnego środowiska polskiego. Mam nadzieję, że ich obecność tutaj świadczy o ich przemianie moralnej – mówiła Borys.

Przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB, zwracając się do zebranych na pokazie filmowym z okazji 10-lecia istnienia ZPB, złożyła im podziękowanie za trwanie przy wartościach, wyróżniających Polaków na całym świecie, mimo doznawanych przez działaczy związkowych represji i prześladowań. Słowa szczególnego uznania Andżelika Borys skierowała do gospodyni zebrania, pełniącej obowiązki prezesa Oddziału ZPB w Grodnie Janiny Sołowicz. – To, że w organizacji działają tak inicjatywni ludzie jest potwierdzeniem, że nie przegraliśmy wojny ze służbami specjalnymi i organizacja wciąż ma spory potencjał do rozwoju – podkreśliła Borys.

Zorganizowane przez Janinę Sołowicz spotkanie, inaugurujące obchody 10-lecia działalności organizacji walczącej o prawa Polaków na Białorusi, stało się okazją do prezentacji niezwykle cennej inicjatywy, w którą angażuje się ZPB.

Przed członkami Oddziału ZPB w Grodnie wystąpiła wolontariuszka warszawskiej Fundacji Joachima Lelewela Olga Gałecka. Zaprezentowała ona realizowany przez Fundację Joachima Lelewela program «Grodno1939», będący pokłosiem wyprodukowanego przez fundację, przy wsparciu między innymi ZPB, filmu dokumentalnego pt. «Krew na bruku. Grodno 1939», opowiadającego o bohaterskiej obronie Grodna przed Armią Czerwoną we wrześniu 1939 roku przez mieszkańców miasta.

Jak zaznaczyła Olga Gałecka program «Grodno1939» ma na celu zgromadzenie jak największej ilości materiałów – wspomnień, zdjęć, dokumentów, opracowań – opowiadających o sowieckiej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 roku. Te materiały będą publikowane na działającej od 10 marca oficjalnie stronie internetowej projektu www. grodno1939.pl. Cały zgromadzony w ramach projektu materiał zostanie wykorzystany do napisania scenariusza do półtoragodzinnego filmu fabularnego o obronie Grodna we wrześniu 1939 roku i walce polskiej ludności z sowiecką agresją na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Zebranie Oddziału ZPB w Grodnie 10 marca, połączone z pokazem filmu «Andżelika i jej drużyna», stało się pierwszym przedsięwzięciem w szeregu innych, zaplanowanych w ramach obchodów 10-lecia działalności organizacji po próbie jej zniszczenia. Kolejne imprezy – koncerty, wystawy, konferencje i spotkania – będą odbywały się z tej okazji w najbliższym czasie zarówno na Białorusi jak i w Polsce. We współpracy ze Stowarzyszeniem «Wspólnota Polska» ZPB planuje w kwietniu zorganizować między innymi koncert, działających przy organizacji zespołów polskich, wystawę fotograficzną, opowiadającą o ostatnim 10-leciu działalności ZPB oraz konferencję, podsumowującą dorobek organizacji, działającej w państwie autorytarnym de facto w warunkach podziemia.

Iness Todryk-Pisalnik



Podczas spotkania u prezydenta Miasta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego

Marek ZANIEWSKI

Współpraca ZPB z Opolem

Prezes Związku Polaków na Białorusi Mieczysław Jaśkiewicz oraz przewodnicząca Rady Naczelnej ZPB Andżelika Borys 3 marca byli gośćmi prezydenta Miasta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego oraz przewodniczącego Rady Miasta Marcina Ociepy.

W trakcie spotkania kierownictwo ZPB opowiedziało gospodarzom o sytuacji Polaków za wschodnią granicą Polski ze szczególnym uwzględnieniem tych, którzy działają w największej na Białorusi polskiej organizacji, jaką jest ZPB. Gospodarze spotkania byli pełni podziwu dla aktywności rodaków z Białorusi od dziesięciu lat zmuszonych do działalności w warunkach nieuznawania organizacji przez władze w Mińsku.

Mimo niechęci władz białoruskich niezależny Związek Polaków nie tylko zachował większość struktur, które posiadał przed rokiem 2005, kiedy doszło do uderzenia w organizację ze strony reżimu Aleksandra Łukaszenki.

Przez dziesięcioletni okres działalności w warunkach niemalże podziemia ZPB tworzy na Białorusi nowe punkty nauczania języka polskiego. Przy Związku powstają nowe zespoły artystyczne, kontynuowana jest opieka nad miejscami pamięci narodowej, są podejmowane zupełnie nowe dla organizacji inicjatywy, jak chociażby udział w produkcji filmu o obronie Grodna przed Sowietami we wrześniu 1939 roku pt. «Krew na bruku. Grodno 1939».

Przypadająca na marzec 10-letnia rocznica działalności niezależnego ZPB w podziemiu była świetną okazją do podsumowania współpracy największej polskiej organizacji na Białorusi z władzami Opola.

Jak zauważyli uczestnicy spotkania, współpraca ta jest realizowana w najrozmaitszych obszarach i powinna być kontynuowana.

Gospodarze zadeklarowali między innymi gotowość do zorganizowania w sezonie letnim kolonii dla polskich dzieci z Białorusi na Opolszczyźnie. Wyrazili chęć rozwoju współpracy w zakresie kultury, oświaty i sportu, ze szczególnym uwzględnieniem działającego przy ZPB Polskiego Klubu Sportowego «Sokół», którego wiceprezes Marek Zaniewski, będący uczestnikiem spotkania, ustalił konkrety, dotyczące udziału sportowców «Sokoła» w zawodach, organizowanych w Opolu pod patronatem władz miasta. W roku bieżącym jeden z działających przy ZPB zespołów artystycznych weźmie udział w opolskich obchodach Święta Konstytucji 3 maja.

a.pis

Ulica Orląt Grodzieńskich w Białymstoku

Grodnianie, odwiedzający Białystok, już wkrótce będą mogli zobaczyć na jednej z ulic stolicy Podlasia tabliczki z nazwą, nawiązującą do bohaterstwa mieszkańców Grodna, broniących swego rodzinnego miasta i polskiej Ojczyzny przed Sowietami we wrześniu 1939 roku.

Decyzję o nadaniu jednej z ulic Białegostoku nazwy Orląt Grodnieńskich uchwaliła 23 lutego Rada Miasta Białystok. Ulica, upamiętniająca obrońców Grodna ze szczególnym uwzględnieniem ofiary złożonej przez najmłodszych mieszkańców grodu nad Niemnem, połączy ulicę Transportową z ulicą Kazimierza Pułaskiego.

«Orląt Grodzieńskich», to ostateczna zatwierdzona przez radnych Białegostoku redakcja nazwy nowej ulicy w stolicy Podlasia. Pierwotnie proponowano upamiętnić bohaterstwo grodnian w nazwie brzmiącej bardziej ogólnie – «Obrońców Grodna». Przed decydującym posiedzeniem Rady Miasta Białystok postanowiono jednak szczególnie uwzględnić w nazwie nowej ulicy ofiarę i patriotyzm najmłodszych mieszkańców przedwojennego Grodna.

Tę myśl radni zawarli w uzasadnieniu do podjętej decyzji: «Jednym z najbardziej wzruszających elementów polskiej tradycji patriotycznej jest umiłowanie wolności i bohaterstwo najmłodszych obrońców Ojczyzny. Poczesne miejsce w symbolice narodowej zyskały Orlęta Lwowskie i Mali Powstańcy Warszawscy. W cieniu zapomnienia pozostają jednak ich rówieśnicy, uczestniczący w desperackiej obronie Grodna przed sowieckimi agresorami w roku 1939. Orlęta Grodzieńskie wciąż czekają na godne upamiętnienie swojego poświęcenia».

Jako grodnianie, Polacy mieszkający na Białorusi – bądźmy wdzięczni mieszkańcom Białegostoku i reprezentującym ich radnym za pamięć o obrońcach Grodna we wrześniu 1939 roku!

IT-P

Plan pracy ZPB na 2015 rok

Plan pracy Związku Polaków na Białorusi na 2015 rok zatwierdziła 14 marca na swoim pierwszym posiedzeniu w tym roku Rada Naczelna organizacji. Na wniosek prezesa ZPB Mieczysława Jaśkiewicza członkowie Rady zatwierdzili też nowy skład Zarządu Głównego, który zamiast siedmiu liczy obecnie dziewięć osób.



Przemawia Mieczysław Jaśkiewicz, prezes Związku Polaków na Białorusi

Ogólny zarys kierunków działalności ZPB na rok 2015 przedstawił prezes organizacji Mieczysław Jaśkiewicz.

Mówiąc o planowanych na ten rok wyborach prezesów w poszczególnych oddziałach organizacji Mieczysław Jaśkiewicz poprosił działaczy, aby głosując na prezesów oceniali przede wszystkim zdolność kandydatów stawiać czoło presji ze strony władz i służb specjalnych Białorusi, gdyż ZPB wciąż działa w warunkach nieuznawania organizacji przez władze białoruskie.

Po prezesie ZPB głos zabrała przewodnicząca Rady Naczelnej Andżelika Borys. Przypomniała ona, iż na ten rok przypada dużo ważnych rocznic i przedsięwzięć, do których organizacja powinna się przygotować. Już w dniach 18-19 kwietnia w Warszawie, we współpracy ze Stowarzyszeniem «Wspólnota Polska» odbędzie się szereg przedsięwzięć, poświęconych 10-leciu działalności ZPB w warunkach nieuznawania demokratycznie wybranego kierownictwa organizacji przez władze Białorusi. W ramach warszawskich obchodów zaplanowana jest między innymi duża wystawa fotograficzna, przedstawiająca najważniejsze wydarzenia z życia organizacji w ostatnim dziesięcioleciu. Odbędzie się też koncert zespołów artystycznych, działających przy Związku Polaków na Białorusi oraz panel dyskusyjny na temat walki Polaków na Białorusi o swoją tożsamość i niezależność.

2015 rok jest też rokiem smutnych rocznic związanych z Katyniem. W kwietniu mija pięć lat od katastrofy smoleńskiej, w której zginęło dużo przyjaciół Polaków na Białorusi na czele z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim. Rocznica katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem pokrywa się w czasie z 75. rocznicą jednej z największych zbrodni ludobójstwa, popełnionych na Polakach przez reżim stalinowski – Zbrodni Katyńskiej. – Związek Polaków powinien godnie uczcić pamięć ofiar obu tragedii i tych, poległych 75 lat temu, i tych, którzy zginęli przed pięcioma laty – mówiła przewodnicząca Rady Naczelnej.

Andżelika Borys zaznaczyła, że w tym roku 2 kwietnia minie dziesięć lat od chwili śmierci naszego Wielkiego Rodaka – dzisiaj już świętego – Jana Pawła II. – Na listopad przypadnie okrągła 160. rocznica śmierci wieszcza narodowego Adama Mickiewicza, którą ZPB powinien uczcić całym szeregiem przedsięwzięć oświatowych i kulturalnych – podkreśliła Borys, prosząc członków Rady Naczelnej o zgłaszanie projektów przedsięwzięć, które można by było zorganizować w związku z rocznicą śmierci Wieszcza.

W tym roku ZPB organizuje też szereg przedsięwzięć oświatowych, zarówno w skali Białorusi, jak i międzynarodowej. Andżelika Borys we współpracy ze Stowarzyszeniem «Wspólnota Polska» współorganizuje zaplanowaną na czerwiec w Grodnie międzynarodową konferencję oświatową, na którą mają przybyć polonijni działacze oświatowi z całego świata.

Po omówieniu planów na 2015 rok z wnioskiem o zmianę składu Zarządu Głównego wystąpił do Rady Naczelnej prezes Mieczysław Jaśkiewicz. Wytłumaczył on, że Zarząd Główny, liczący dotąd siedem osób, miał stały problem z obecnością na swoich posiedzeniach dwóch członków – Anżeliki Orechwo i Renaty Dziemiańczuk, niepojawiających się także na posiedzeniach Rady Naczelnej ZPB. W celu usprawnienia pracy Zarządu Głównego Mieczysław Jaśkiewicz zaproponował poszerzyć jego skład o dwie osoby i wprowadzić do Zarządu Głównego ZPB działaczkę organizacji od początków jej istnienia Irenę Kułakowską oraz rzecznika ZPB Andrzeja Pisalnika. Rada Naczelna jednogłośnie poparła propozycję prezesa, zatwierdzając dziewięcioosobowy Zarząd Główny ZPB z nowymi członkami.

Iness Todryk-Pisalnik

Wizyta ministra Ciechanowskiego

Medale Pro Patria wręczył 26 lutego w Grodnie miejscowym kombatantom Armii Krajowej, łagiernikom i Sybirakom minister Jan Stanisław Ciechanowski – szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (UdSKiOR).



Minister Jan Stanisław Ciechanowski gratuluje Kazimierzowi Tumińskiemu odznaczenia i obiecuje, że spotkają się na 95-leciu bohatera



Minister Jan Stanisław Ciechanowski dekoruje medalem Pro Patria Edmunda Lebiedzia, łagiernika z Hoży

Uroczystość wręczenia odznaczeń odbyła się w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie. W sali konsulatu w obecności pracowników placówki dyplomatycznej, którym przewodził konsul RP w Grodnie Zbigniew Pruchniak, i kierownictwa Związku Polaków na Białorusi na czele z prezesem Mieczysławem Jaśkiewiczem szef UdSKiOR – w asyście swoich współpracowników Moniki Lelejko, dyrektor Biura Szefa UdSKiOR, i Jana Sroki, naczelnika Wydziału Zagranicznego UdSKiOR – wręczył odznaczenia Pro Patria członkom działających przy ZPB Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej oraz Stowarzyszenia Polaków – Ofiar Represji Politycznych.

Zwracając się do bohaterów uroczystości, minister Ciechanowski dziękował im za wytrwanie w polskości mimo warunków, w których przyszło im dawać świadectwo patriotyzmu – zarówno w najcięższych czasach okupacji niemieckiej i terroru stalinowskiego, jak i w czasach późniejszych, kiedy ich postawa patriotyczna nie była doceniona przez władze ZSRR ani szanowana przez władze zależnej od Moskwy PRL.

– Wasz patriotyzm, wasza polskość to polskość ze stali i tak ją postrzegamy w kraju. To wy jesteście świadkami walki i męczeństwa narodu polskiego. To wam należą się najgłębsze wyrazy uznania za zachowanie i przekazywanie etosu polskości kolejnym pokoleniom Polaków – mówił Jan Stanisław Ciechanowski.

Spotkanie z szefem UdSKiOR stało się okazją do zgłoszenia uwag i oczekiwań na temat doskonalenia pracy urzędu. Zrobiły to Weronika Sebastianowicz, prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi, i Halina Jakołcewicz, szefowa Stowarzyszenia Polaków – Ofiar Represji Politycznych.

Minister Ciechanowski podziękował za zgłoszone uwagi i zachęcił do bardziej aktywnego korzystania z pomocy, rozdzielanej przez UdSKiOR wśród mieszkających na Białorusi kombatantów i ofiar represji politycznych.

– Proszę pamiętać, że środki, które posiadamy, są przeznaczone dla was. Nie traktujcie tej pomocy, nie daj Boże, jako jałmużny. Jest to zaledwie mały ułamek tego, co jesteśmy wam winni i czym możemy was wesprzeć za waszą postawę i wasz wkład w budowanie wolnej, silnej i niepodległej Polski – zaznaczył minister.

Po uroczystości wręczenia odznaczeń Pro Patria w konsulacie minister Ciechanowski pragnął osobiście odwiedzić jednego z nieobecnych na uroczystości ze względu na stan zdrowia – ostatniego z żyjących obrońców polskiego Grodna we wrześniu 1939 roku, byłego żołnierza Armii Krajowej, 94-letniego Kazimierza Tumińskiego.

Porucznika Tumińskiego delegacja UdSKiOR zastała w domu. Dzielny obrońca Grodna niestety nie mógł wstać z łóżka. Wykazał się jednak niesamowitą jasnością umysłu, dziękując ministrowi oraz innym przybyłym za pamięć i osobiste odwiedziny. Na prośbę bohatera jego małżonka wyjęła z szafy i zademonstrowała przechowywany, jako najcenniejsza relikwia, polski mundur wojskowy.

Minister Ciechanowski w obecności małżonki Kazimierza Tumińskiego, przedstawicieli Konsulatu Generalnego RP w Grodnie, swoich współpracowników oraz działaczy ZPB osobiście udekorował schorowanego żołnierza medalem Pro Patria i ze szczerym wzruszeniem słuchał słów podziękowania za to, że Polska nie zapomina o Polakach, którym przyszło urodzić się w Polsce, bronić jej z bronią w ręku, aż wreszcie, nie opuszczając ziemi ojczystej, spędzić resztę życia poza granicami Polski.

Zakończyła się wizyta szefa UdSKiOR w Grodnie wspólną modlitwą z miejscowymi Polakami w Stryjówce, przy pomniku żołnierzy Armii Krajowej, poległych tu w 1943 roku w boju z Niemcami. Spotkanie przy pomniku stało się okazją do przypomnienia o państwowych uroczystościach, które odbyły się w Warszawie 1 marca, w Narodowym Dniu Pamięci «Żołnierzy Wyklętych «przy Grobie Nieznanego Żołnierza z udziałem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego. Udział w tych uroczystościach wzięła także delegacja żołnierzy Armii Krajowej z Grodzieńszczyzny na czele z kpt Weroniką Sebastianowicz.

Za dusze wszystkich poległych na Kresach «Żołnierzy Wyklętych» zgromadzeni przy pomniku odmówili modlitwę «Anioł Pański».

Andrzej Pisalnik

«Przygody kotka Łomotka»

Prezentacja książki dla dzieci autorstwa Leszka Szerepki, ambasadora RP w Mińsku, odbyła się 27 marca w Państwowym Muzeum Literackim Janki Kupały w stolicy Białorusi. Książka nosi tytuł «Przygody kotka Łomotka» (biał. «Прыгоды коціка-Грукоціка»).


Ludmiła BURLEWICZ

Autor książki Leszek Szerepka recytuje wierszyk o kotku Łomotku

To chyba pierwszy przypadek w historii niepodległej Białorusi, żeby zagraniczny ambasador wydał książkę dla dzieci w języku białoruskim.

Najpierw wierszyk o kotku Łomotku, który złożył się na treść książki, pan ambasador napisał po polsku dla własnych dzieci, a właściwie dla starszej córeczki Magdaleny, kiedy ta miała trzy latka. Mała Madzia zainspirowała tatę do napisania wierszyka, gdyż, jak opowiedział podczas prezentacji autor: «Madzia była takim małym kotkiem łomotkiem, dużo rozrabiała i łamała, ale tak bywa, kiedy dziecko się rozwija» – opowiadał tata o swojej muzie. – Dzisiaj wierszyk ten dedykuję obu moim dzieciom — Madzi i Mikusiowi — wyznał Leszek Szerepka.

W formie książkowej wiersz o kotku Łomotku także został wydany najpierw w języku polskim. Zrobiła to niedużym nakładem, z okazji dnia urodzin męża, małżonka Leszka Szerepki – Marta Jaroszewicz. Ilustracje do książki namalowała białoruska artystka Oksana Arakczejewa. To właśnie za jej namową oraz dzięki wparciu wydawcy – firmy drukarskiej «Usługa» – wierszyk doczekał się wydania książkowego także w języku białoruskim.

Tłumaczenie z polskiego wykonał znany białoruski poeta, szef białoruskiego Pen Clubu Andrej Chadanowicz. Oto jak ocenił literat fakt wydania dzieła literackiego autorstwa polskiego ambasadora: «Można by rzec, że w dzisiaj w ścianach tego muzeum odbył się cud, osoba bardzo poważna – Pan Ambasador Rzeczpospolitej Polskiej – jawił się nam w zupełnie nieoczekiwanym świetle. Odkrył bowiem w sobie talent literackiego tworzenia dla dzieci» – komplementował autora tłumacz wierszyka o kotku Łomotku.

Autor nie pozostał dłużny, niezwykle wysoko oceniając rolę tłumacza w powstaniu białoruskojęzycznej wersji książki: «Muszę przyznać, że to, co zrobił tłumacz, nie jest zwykłym tłumaczeniem. W wersji przetłumaczonej ten wiersz stał się lepszy» – oznajmił Leszek Szerepka.

Przemawiając do licznie zgromadzonej na prezentacji publiczności polski dyplomata zaznaczył, że współczesne dzieci bardzo mało czytają. – Ważne jest żebyśmy sami czytali swoim własnym dzieciom, chociaż przez kilkanaście minut dziennie – apelował ambasador. Opowiedział przy tej okazji o przeprowadzonej w Polsce z dużym rozmachem akcji popularyzowania czytania książek «Cała Polska czyta dzieciom». – Czytanie jest niezwykle mądrym sposobem spędzania czasu z dzieckiem – mówił Leszek Szerepka, zaznaczając, iż chciałby, żeby jego, wydana po białorusku, książka przyczyniła się także do popularyzowania języka białoruskiego wśród białoruskich dzieci, gdyż, jak podkreślił, «jest niezwykle ważne, żeby dzieci czytały w swoim języku narodowym».

Autorka ilustracji do książki, Oksana Arakczejewa wyznała, że zgodziła się zrobić ilustrację do książki, nawet nie czytając wierszyka. – Jedynym problemem był kolor kotka. Pierwotnie miał być szary, ale, żeby było weselej, stwierdziłam, że będzie pomarańczowy – powiedziała artystka.

Podczas prezentacji nie obeszło się bez autorskiej recytacji wierszyka o kotku Łomotku. Po polsku wiersz przeczytał pan ambasador, po białorusku zaś – autor tłumaczenia Andrej Chadanowicz.

Prezentacja dzieła literackiego polskiego ambasadora wywołała duże zainteresowanie wśród mieszkańców białoruskiej stolicy. Przyszli na prezentację z dziećmi, które chętnie recytowały przed zgromadzoną publicznością wyuczone wcześniej wierszyki, za co dostawali prezenty, ufundowane przez Instytut Polski w Mińsku.

W improwizowanym koncercie poetyckim udział wzięli także dorośli. Polonistka Inessa Kurjan przeczytała własny wiersz o kotku krakowskim, a Andrej Chadanowicz, poza własnymi, wyrecytował wiersz o kotku, autorstwa klasyka poezji białoruskiej śp. Ryhora Baradulina.

Oprawę muzyczną prezentacji, która spontanicznie przerodziła w wieczór poetycki, zapewnił duet muzyków Aleksego Frałowa i Iryny Awdziejewej, grających na co dzień w zespole «Wytoki».

Każdy obecny na prezentacji miał okazję wziąć książeczkę o kotku Łomotku w prezencie, a nawet otrzymać autograf od autora i jego muzy – Madzi.

Niestety, książka o przygodach kotka Łomotka została wydana bardzo ograniczonym nakładem, więc próżno jej szukać w księgarniach.

Ludmiła Burlewicz z Mińska

Jarmark Kaziukowy

8 marca na terenie Konsulatu Generalnego RP w Grodnie Związek Polaków na Białorusi zorganizował tradycyjny, doroczny Jarmark Kaziukowy.

Na wystawie wyrobów rękodzieła, prezentowanych przez członków działającego przy ZPB Towarzystwa Twórców Ludowych, można było nabyć między innymi przepiękne palmy wielkanocne, oraz dzieła sztuki ludowej, wykonane z dużym gustem artystycznym w różnych technikach ozdobnych, poczynając od haftowanych obrusów, poprzez wyroby gliniane, drewniane i na wyrobach kowalstwa artystycznego kończąc.

Na Jarmarku Kaziukowym swoje dzieła mieli okazję zaprezentować także licznie przybyli na święto członkowie Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB.

Atmosferze święta sprzyjał program artystyczny, przygotowany przez Dział Kultury ZPB na czele z szefową Weroniką Szarejko. Pod dźwięki muzyki tańcami ludowymi oraz wykonaniem Poloneza zachwycał widzów, tłumnie przybyłych na jarmark, zespół pieśni i tańca «Chabry». Wystąpili w Grodnie artyści z różnych miast Białorusi, między innymi z Mińska i Lidy.

– Cieszę się, że tradycją staje się przeprowadzenie święta na cześć bardzo związanego z Grodnem świętego Kazimierza na terenie Konsulatu Generalnego RP w Grodnie – zwrócił się do zebranych szef placówki Andrzej Chodkiewicz. Dyplomata dziękował za organizację jarmarku Związkowi Polaków na Białorusi i zachęcał do aktywnego uczestnictwa w bogatym programie grodzieńskich obchodów Kaziuków.

Obecny na święcie prezes Związku Polaków Mieczysław Jaśkiewicz przypomniał z kolei, iż Jarmark Kaziukowy w tym roku zorganizowany został w dniu, w którym swoje święto obchodzi najpiękniejsza połowa ludzkości. Z tej okazji wszystkie obecne na jarmarku panie otrzymały kwiaty, przygotowane na tę okazję przez ZPB.

Uczestnicy jarmarku i jego goście mieli okazję częstować się przysmakami cukierniczymi, które przygotowały miejscowe gospodynie. Mogli też wziąć udział w konkursie historycznym, wymagającym posiadania wiedzy na temat żywota świętego Kazimierza oraz tradycji obchodów święta patrona Polski i Litwy.

Tradycyjnie nikt nie wyszedł z grodzieńskiego Jarmarku Kaziukowego bez nabytku, a już na pewno bez artystycznie wykonanej palmy wielkanocnej.

Iness Todryk-Pisalnik


Iness TODRYK-PISALNIK

Palmy grodzieńskie wykonane przez siostry Danutę Olszewską i Dominikę Kowalonek z Grodna

«Małe instrumenty» na urodziny Chopina

Koncert z okazji 205. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina w wykonaniu wrocławskiego zespołu instrumentalnego «Małe instrumenty» odbył się w Mińsku w Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki 26 lutego, na trzy dni przed rocznicą urodzin «poety fortepianu».


Ludmiła BURLEWICZ

Na scenie zespół «Małe instrumenty»

Podczas koncertu artyści z Wrocławia zaprezentowali kompozycje wybitnego polskiego kompozytora, pochodzące z ich albumu pt. «Małe instrumenty grają Chopina».

Jak wskazuje nazwa zespołu, instrumenty, na których grają muzycy, różnią się od zwyczajnych przede wszystkim rozmiarem. Są to instrumenty malutkie z kategorii tzw. «toy piano», przypominające bądź będące dziecięcymi zabawkami: fortepiany, klawesyny i inne.

Niezwykłe rozmiary instrumentów pozwalają profesjonalnym muzykom je wykorzystującym na odważne brzmieniowe eksperymenty podczas wykonywania znanych bądź mniej znanych utworów muzycznych. – Próbujemy wydobywać nietypowe dźwięki. «Toy piano» potrafi brzmieć całkiem innym dźwiękiem, niż zwykły fortepian – tłumaczył istotę eksperymentowania lider i założyciel zespołu Paweł Romańczuk.

W przypadku koncertu, który odbył się w Akademii Muzyki, publiczność miała okazję przekonać się, że odważnie i skutecznie eksperymentować można z każdą muzyką, również wymagającą wybitnej wirtuozerii wykonawcy – nawet z muzyką jednego z największych mistrzów muzyki fortepianowej w dziejach ludzkości, zwanego za życia «poetą fortepianu» – muzyką Fryderyka Chopina.

Zespół «Małe instrumenty» oficjalnie istnieje od 2007 roku. Został założony przez Pawła Romańczuka we Wrocławiu w roku 2006.

Grupa koncertuje w Polsce i za granicą. Nagrywa muzykę do filmów, audycji radiowych, książek mówionych – tzw. audiobooków.

Koncert «Małych instrumentów» w Białoruskiej Państwowej Akademii Muzyki odbył się dzięki wsparciu Instytutu Polskiego w Mińsku

Ludmiła Burlewicz z Mińska


Irena Picko, małżonka artysty, Janina Pilnik, Marina Zagidulina, Gennadiusz Picko i Ryszard Dalkiewicz

«Rodzinne krajobrazy»

Wystawę pt. «Rodzinne krajobrazy» autorstwa Gennadiusza Picki, wiceprezesa Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, można było podziwiać w Galerii «Tyzenhauza» w Grodnie od 12 marca.

Na wernisaż wystawy personalnej jednego z najaktywniejszych twórców TPP przy ZPB przybyli do Galerii «Tyzenhauza» miłośnicy twórczości Gennadiusza Picki, jego przyjaciele i koledzy z Towarzystwa Plastyków Polskich.

Sam twórca, otwierając wystawę zaznaczył, iż dedykuje ją swojej mamie. Mówiąc o wystawionych obrazach Gennadiusz Picko zaznaczył, że podróżując po świecie i obserwując krajobrazy, jakie otwierają się przed jego oczami w oknie autobusu bądź pociągu, myślami zawsze wraca do krajobrazów rodzinnych, które pamięta z dzieciństwa, między innymi dzięki mamie, która potrafiła zaszczepić w nim miłość do rodzinnej przyrody.

Obecna na wernisażu grodzieńska historyk sztuki Marina Zagidulina, oceniając warsztat twórcy w zakresie malowania krajobrazów zaznaczyła, że widziane na płótnach Gennadiusza Picki zakątki przyrody nie są kopiami tego, co malarz widział zza sztalugi. – Te pejzaże zawierają przede wszystkim miłość twórcy do zakątków rodzinnej przyrody, której piękno potrafił dostrzec i utrwalić z poczuciem szacunku do otaczającego nas środowiska w sposób niezwykle szczery. Kiedy obserwujesz utrwalone na płótnie przez Gennadiusza Pickę krajobrazy, odczuwasz chęć odwiedzenia miejsca, które widzisz, chęć chodzenia po tej trawie i wśród tych drzew, chęć wąchania widocznych na obrazie kwiatów – mówiła Marina Zagidulina.

Kolejnej wystawy personalnej, dowodzącej posiadanego przez twórcę talentu pejzażysty, gratulowali Gennadiuszowi Picce jego koledzy-malarze między innymi prezes TPP przy ZPB Janina Pilnik oraz jeden z najstarszych członków twórczej organizacji polskich malarzy Ryszard Dalkiewicz.

Gennadiusz Picko urodził się w 1970 roku. Warsztat malarski zaczął poznawać w Liceum Sztuk Pięknych w Bobrujsku, które ukończył w 1991 roku. Nie mając akademickiego wykształcenia plastycznego, swoją twórczością potrafił przekonać do siebie, jako twórcy nie tylko miłośników malarstwa, lecz także środowisko plastyków zarówno na Białorusi, jak i poza jej granicami. W 2006 roku Gennadiusz Picko wstąpił do Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB w którym od 2014 roku pełni funkcję wiceprezesa. W swoim dorobku ma już sześć wystaw personalnych.

Aktywnie uczestniczy w plenerach malarskich i wystawach zbiorowych. Jego prace były wystawiane między innymi w Paryżu, Petersburgu, Mińsku, Warszawie, Łodzi, Gdańsku i wielu innych miastach Polski.

Poza tym, że jest utalentowanym malarzem, Gennadiusz Picko jest także prezesem Oddziału ZPB w Wiercieliszkach.

Natalia Klimowicz

EksARHAIZM Snieżany Witeckiej

W grodzieńskiej galerii «Kryga» w marcu można było podziwiać twórczość Snieżany Witeckiej, polskiej malarki z Grodna, członkini Towarzystwa Plastyków Polskich działającego przy Związku Polaków na Białorusi.


Snieżana Witecka podczas wernisażu

Wernisaż wystawy, noszącej nazwę eksARHAIZM, odbył się w galerii «Kryga» 4 marca. Na otwarciu wystawy nie zabrakło nie tylko przyjaciół i bliskich artystki oraz miłośników jej twórczości, lecz także kolegów z twórczej organizacji.

Złożyć gratulacje z okazji otwarcia kolejnej, trzeciej już w karierze malarki, wystawy personalnej przybyli do «Krygi» między innymi działaczka TPP przy ZPB Walentyna Brysacz oraz współpracująca z polskimi malarzami historyk sztuki Marina Zagidulina.

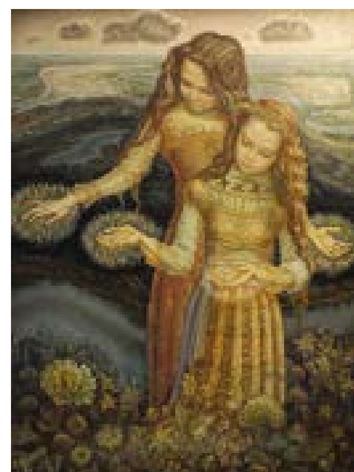
Tematykę wystawy eksARHAIZM sama autorka określa jako rozważanie o wiecznych wartościach i szukanie prawdy. Obrazy Snieżany Witeckiej zdają się być próbą odpowiedzi na pytania: Czym jest Wolność, Miłość, Przyjaźń, Wiara, Nadzieja? Refleksja nad nimi może pomóc odnaleźć się w burzliwym pędzie codziennego życia.

Dzieła artystki są podobne do opowiadań, w których realny świat przeplata się z fantazją. Nasycone są detalami, z których każdy jest kluczem do tajemnicy. Ten tajemniczy świat nie jest ponury, lecz przesiąknięty optymizmem, nadzieją i spokojem. Nie przypadkowo w charakterze motta do wystawy autorka wybrała myśl Konfucjusza, który twierdził, że mądry wie o niedoskonałości świata, ale ręce mu nigdy nie opadają.

Snieżana Witecka jest grodnianką. Urodziła się w grodzie nad Niemnem w 1982 roku. Ukończyła wydział Sztuk Plastycznych na Uniwersytecie im. Janki Kupały w Grodnie. Uczestniczyła w zbiorowych ogólnokrajowych wystawach malarskich, należy Związku Malarzy Białorusi. W Towarzystwie Plastyków Polskich przy ZPB działa od 2012 roku. W ubiegłym roku uczestniczyła w wystawach, organizowanych przez TPP przy ZPB na Litwie i w Polsce, między innymi w Łodzi i w Sopocie.

Natalia Klimowicz


Obraz pt. «Drzwi»


Obraz pt. «Złote ręce»


Obraz pt. «Freud»

Wystawa malarzy w Opolu

Wernisaż wystawy malarzy z Białorusi, należących do Towarzystwa Plastyków Polskich przy Związku Polaków na Białorusi, odbył się 5 marca w opolskiej Galerii «WuBePe» (sala wystawowa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu).

Na zaproszenie organizatorki wystawy prezes Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Opolu Haliny Nabrdalik na wernisaż przybyła delegacja TPP przy ZPB w składzie: Janina Pilnik, prezes Towarzystwa, Ryszard Dalkiewicz, Anna Zabłocka oraz Natalia Klimowicz.

Artyści z Białorusi przy okazji pobytu w Opolu nie tylko uczestniczyli w wernisażu. Zwiedzili też miasto i zostali zaproszeni do studia Radia Opole, w którym opowiedzieli nie tylko o wystawie, lecz także o działalności ZPB i sytuacji Polaków na Białorusi.

Podziękowanie artystom z Białorusi za chęć przybycia i wystawienia swoich prac w Galerii «WuBePe» złożył podczas wernisażu dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Opolu Tadeusz Chrobak. Wystawione w podległej


Ryszard Dalkiewicz dyskutuje o sztuce z miłośnikiem malarstwa z Opola

mu placówce obrazy ocenił jako prace, wykonane na bardzo wysokim poziomie artystycznym.

Dla Galerii «WuBePe» wystawa malarzy z TPP przy ZPB jest pierwszą wystawą malarską z Białorusi. Wcześniej wystawiane tu były prace artystów z Niemiec, Czech oraz Ukrainy.

Stworzeniu atmosfery spotkania z Kresami podczas wernisażu sprzyjał występ zespołu muzycznego, wykonującego piosenki kresowe.

Na wystawie artystów polskich z Białorusi w Galerii «WuBePe» prezentowanych było około 50 obrazów.

Natalia Klimowicz z Opola

Akcja: «Dziadek w polskim


Urszula i Konstanty Bojarczukowie


Kominek w domu Sergiusza Bojarczuka. Po lewej od zegara zdjęcie jego pradziadków – Urszuli i Konstantego Bojarczuków, które zainspirowało prawnuka do zbadania historii rodziny

Konstanty Bojarczuk

Z niezwykłą radością prezentujemy Państwu kolejnego bohatera naszej rubryki rotmistrza kawalerii Wojska Polskiego, żołnierza Armii Krajowej Konstantego Bojarczuka. Szczególnie nam miło, że o swoim przodku informacje, które publikujemy niżej, zebrał i opracował prawnuk Konstantego Bojarczuka – Sergiusz Bojarczuk.

Sergiusz Bojarczuk jest absolwentem Polskiej Szkoły w Wołkowysku i jeszcze w 2008 roku, będąc uczniem 9 klasy, napisał wypracowanie pt. «Zdjęcie nad kominkiem», z którym zwyciężył w konkursie «Ocalmy od Zapomnienia – polskie losy» Fundacji Semper Polonia. Jak wynika z tytułu pracy konkursowej do jej napisania Sergiusza zainspirowało zdjęcie, które przez lata widział nad kominkiem w swoim domu rodzinnym.

Na zdjęciu tym, jak napisał sam Sergiusz, widać «piękną młodą kobietę i przystojnego wojskowego». Na odwrotnej stronie zdjęcia było napisane, że zostało ono zrobione w trzecią rocznicę ślubu Urszuli i Konstantego Bojarczuków – prababci i pradziadka Sergiusza.

Gratulujemy Sergiuszowi Bojarczukowi zwycięstwa w konkursie Fundacji Semper Polonia i doskonale wykonanej pracy badawczej nad losem pradziadka i innych krewnych.

Na podstawie zwycięskiego wypracowania zamieszczamy opis życia Konstantego Bojarczuka:

KONSTANTY BOJARCZUK, syn Wincentego, urodził się 15 sierpnia 1896 roku we wsi Ozieranki obok Wołkowyska. W Ozierankach Bojarczukowie mieli dom i gospodarstwo, które dobrze prosperowało. Dzięki temu Bojarczukowie kupili ziemię wraz z domem w Wołkowysku przy ulicy Wola. Niedaleko, przy tej samej ulicy, mieszkała Urszula z domu Zdanowicz, w której zakochał się i którą poślubił Konstanty Bojarczuk.

Przystojny młody mężczyzna był dobrze wykształcony, gdyż po ukończeniu szkoły wyuczył się na weterynarza. Ten zawód był bardzo ceniony w wojskowych jednostkach kawaleryjskich, więc Konstantemu Bojarczukowi zaproponowano stanowisko w stacjonującym w Wołkowysku 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarneckiego.

Jako wojskowy weterynarz Konstanty Bojarczuk bardzo dobrze zarabiał, więc stać go było na wybudowanie niedaleko koszar 3PSK dużego domu mieszkalnego, w którym zamieszkał wraz z żoną.

Konstanty Bojarczuk ze swoim synkiem Wackiem

Działkę wokół domu Konstanty Bojarczuk zasadził drzewami owocowymi. Wiśnie sprowadził, aż z samej Warszawy. Był to gatunek, którego zazdrościli Bojarczukom wszyscy sąsiedzi. Cztery wiśnie z ogrodu Konstantego Bojarczuka rosną obecnie przy domu, w którym mieszka jego prawnuk Sergiusz.

Jako żołnierz 3PSK Konstanty Bojarczuk był bardzo ceniony przez dowództwo jednostki i szybko awansował do stopnia wachmistrza. Jak dostrzegł na zdjęciu, na którym Konstanty Bojarczuk stoi z synem Wackiem, Sergiusz – poza odznaką pułku jego pradziadek ma na piersi medal z podobizną Marszałka Józefa Piłsudskiego (Medal Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości). Oznacza to, że jeszcze przed II wojną światową za nienaganną służbę w 3PSK Konstanty Bojarczuk został wyróżniony tym prestiżowym odznaczeniem.

Jako zdolny podoficer został skierowany do Warszawskiej Akademii Wojskowej, którą ukończył, otrzymując stopień oficerski.

Wybuch wojny zastał naszego bohatera już w stopniu rotmistrza.

Jak słusznie zauważa Sergiusz, szybki rozwój kariery wojskowej jego pradziadka i odznaczenie go Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości świadczy o tym, że Konstanty Bojarczuk był wzorowym żołnierzem.

Podczas kampanii wrześniowej rotmistrz Konstanty Bojarczuk walczył wraz z rodzimym pułkiem z najeźdźcą niemieckim. Po ostatnim starciu z wrogiem, wrócił do Wołkowyska, który zastał już pod okupacją radziecką. Po pewnym czasie Konstanty Bojarczuk włączył się do polskiego ruchu oporu. Jego działalność stała się nieoceniona dla polskiej konspiracji, zwłaszcza podczas okupacji niemieckiej po 22 czerwca 1941 roku.

Rzecz w tym, że dom Konstantego Bojarczuka stał obok niemieckiego kacetu (niemiecki obóz koncentracyjny – red.), do którego często trafiali żołnierze Armii Krajowej. Z narażeniem własnego życia Konstanty Bojarczuk wyciągnął z niewoli niemieckiej niejednego AK-owca, przerzucając uwolnionych żołnierzy do lasu i zaopatrując ich w broń i prowiant.

Poza tym, jak wynika ze wspomnień krewnych prawnuka naszego bohatera, Konstanty Bojarczuk brał udział w akcjach bojowych AK na terenie ziemi wołkowyskiej. «Na szczęście nigdy nie został zdemaskowany przez Niemców» – pisze w swojej pracy Sergiusz, zaznaczając, iż najczęściej bezpośrednio broń i amunicję do lasu dostarczał najmłodszy syn Konstantego – Wacek (dziadek Sergiusza Bojarczuka). Niemcom nie przychodziło do głowy podejrzewać, że dostarczaniem AK-owcom broni i amunicji zajmuje się małe dziecko.

Po ponownym przyjściu Sowietów i zakończeniu II wojny światowej Konstanty Bojarczuk trafił w pole uwagi NKWD, czyli zaczął być postrzegany, jako element wrogi władzy radzieckiej. Słusznie skądinąd podejrzewany o współpracę z Armią Krajową, nasz bohater został oskarżony, a jego młodszy syn, 14-letni wówczas Wacek – schwytany i osadzony w wilgotnej zimnej celi aresztu NKWD. Śledczy próbowali wydobyć od Wacka informacje na temat funkcjonowania polskiego podziemia, których nastolatek nie mógł posiadać, gdyż ojciec nie wtajemniczał go w szczegóły działalności polskiej konspiracji zbrojnej. Mimo tego, że syn Konstantego nie złożył żadnych zeznań obciążających ojca, podczas rewizji w domu Konstantego NKWD-ziści znaleźli broń palną. Tego starczyło, żeby skazać pradziadka Sergiusza na 10 lat łagrów.

Nastoletni Wacek natomiast, po wypuszczeniu z celi NKWD, przerażony tym, co przeżył, uciekł z Wołkowyska do wsi rodzinnej swojego ojca – Ozieranek, gdzie się schował u krewnych.

O tym, co przeżył Konstanty Bojarczuk podczas pobytu w łagrach, Sergiusz pytał u siostrzenicy pradziadka. Jak pisze w swoim wypracowaniu «Zdjęcie nad kominkiem»: «Pani Renia mówiła mi, że katowano go tam strasznie. Gdy poprosiłem ją, żeby więcej o tym opowiedziała – po prostu się rozpłakała…».

Synów Konstantego Bojarczuka – starszego Staszka i młodszego Wacka – czekał niełatwy los. Po wysłaniu ojca do łagrów, cały dorobek ojca skonfiskowano, a oni pozostali z macochą (druga żona Konstantego, którą poślubił po tym jak owdowiał, kiedy Wacek miał zaledwie trzy lata).

Żyli bardzo ubogo, korzystając z przypadkowych okazji, aby zarobić, a Wacek «za jakieś okruchy», jak pisze Sergiusz, pasał bydło.

Konstanty Bojarczuk wrócił z łagrów ze zniszczonym zdrowiem i tylko jednym pragnieniem: wyjechać z ZSRR do Polski jak najszybciej i zapomnieć o koszmarze, który musiał przejść. Rodzinie Bojarczuków udało się repatriować w ostatniej fali repatriacji. Wyjechali wszyscy włącznie z Konstantym, pozostawiając Wacka, który się ożenił i pozostał, by doglądać duży ośmiopokojowy dom rodzinny w Wołkowysku.

W Polsce Ludowej Konstanty Bojarczuk znalazł pracę jako weterynarz. Potem nadszedł czas przejścia na emeryturę.

Zmarł Konstanty Bojarczuk, rotmistrz kawalerii Wojska Polskiego, weterynarz 3. Pułku Strzelców Konnych im. Hetmana Stefana Czarneckiego, żołnierz AK, łagiernik, 11 czerwca 1986 roku.

Cześć Jego Pamięci!

PS. Dodajmy, że, jak wynika z pracy Sergiusza Bojarczuka, potomkowie naszego bohatera – starszy syn Stanisław Bojarczuk i jego syn Witold Bojarczuk – mieszkając w Polsce też związali swoje życie z wojskiem. Witold Bojarczuk dosłużył się do stopnia kapitana.

PPS. Na samym końcu zamieśćmy słowa, którymi prawnuk Konstantego Bojarczuka zakończył swoje wypracowanie pt. «Zdjęcie nad kominkiem»:

«Czas mija szybko. Pradziadka, dziadka już nie ma na świecie. Wszelkie próby zniszczyć pamięć o nich się nie powiodły… Przypominają o tym każdego roku kwitnące w ogródku warszawskie wiśnie i zdjęcie nad kominkiem…».

Na podstawie wypracowania prawnuka Konstantego Bojarczuka pt. «Zdjęcie nad kominkiem»


Władysław Ejsmont w stopniu podporucznika

Władysław Ejsmont «Wujo»

Z ogromną satysfakcją prezentujemy Państwu historię kapitana Wojska Polskiego Władysława Ejsmonta przydomek «Wujo», którą opisujemy dzięki materiałom, dostarczonym do redakcji przez Konstantego Jurewicza, zasłużonego działacza Związku Polaków na Białorusi z Wołkowyska i szwagra naszego dzisiejszego bohatera.

Pan Konstanty z niezwykłą pieczołowitością pielęgnuje pamięć o swoim bohaterskim szwagrze, którego zdjęcia użyczył na potrzeby niniejszej publikacji.


polskiecmentarzewewloszech.eu

Grób kpt. Władysława Adama Ejsmonta na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino

WŁADYSŁAW ADAM EJSMONT urodził się 27 kwietnia 1912 roku w Wołkowysku (napis na jego grobie na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino twierdzi, że urodził się w 1911 r. w miejscowości Walk (Valga) w Estonii, ale przyjmujemy wersję pana Konstantego, którą potwierdzają inne źródła, m.in. portal www.genealogia.okiem.pl, że nasz bohater urodził się w Wołkowysku).

Przed wybuchem II wojny światowej wraz z ojcem i matką mieszkał w Lidzie, gdzie ojciec Władysława był zawiadowcą stacji kolejowej. W Lidzie Władysław ukończył szkołę, pomyślnie zdał maturę i próbował dostać się do szkoły lotnictwa, prawdopodobnie w Dęblinie. Niestety, ze względu na stan zdrowia – doznaną w dzieciństwie kontuzję nóg – został zdyskwalifikowany przez komisję lekarską.

Mimo doznanej w dzieciństwie kontuzji nóg, Władysław robił wszystko, co w jego mocy, aby pod względem sprawności fizycznej być nie gorszym od innych i dostał się do Szkoły Podchorążych Rezerwy.

Władysław uprawiał sport i osiągał wyniki na poziomie, uprawniającym go do noszenia Państwowej Odznaki Sportowej. Władysław Ejsmont działał także w Związku Strzeleckim i osiągnął dobre wyniki jako strzelec.

Kilka lat przed wybuchem wojny ojciec Władysława został przeniesiony z Lidy do Warszawy, gdzie wyjechał wraz z żoną i synem. W Lidzie zostawił starszą córkę Walentynę, która wyszła za mąż za Stanisława Roubę, pilota instruktora w stacjonującym w Lidzie 5. Pułku Lotniczym.

Według Konstantego Jurewicza, Stanisław Roubo po klęsce kampanii wrześniowej przedostał się do Anglii i walczył jako pilot w stopniu porucznika w Królewskich Siłach Powietrznych Wielkiej Brytanii (RAF), biorąc udział między innymi w Bitwie o Anglię. Po wojnie porucznik RAF wrócił do Polski, odnalazł krewnych i zamieszkał w Gdyni. Zmarł tamże 19 lutego 1997 roku.

Tymczasem Władysława Ejsmonta wybuch wojny zastał w Warszawie, gdzie niedoszły lotnik, absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy, podobnie jak ojciec, pracował na kolei, na stanowisku dyżurnego ruchu jednego z głównych węzłów kolejowych stolicy.

Władysław Ejsmont w momencie wybuchu wojny miał stopień podporucznika rezerwy. Podczas kampanii wrześniowej, cofając się na Wschód przed

n mundurze»

niemieckim natarciem, nasz bohater trafił do Grodna, do którego zbliżała się już Armia Czerwona.

W Grodnie nasz bohater przystąpił do szeregów obrońców miasta pod dowództwem kapitana Grzywacza. Po klęsce poniesionej przez obrońców Grodna ppor. Władysław Ejsmont trafił do sowieckiej niewoli i został wywieziony w głąb Rosji sowieckiej i trafił do obozu jenieckiego NKWD w Griazowcu pod Wołogdą.

W 1941 roku, kiedy na mocy układu Sikorski-Majski na terenie ZSRR zaczęły się tworzyć oddziały Wojska Polskiego, podporządkowanego rządowi RP na emigracji. Nasz bohater z obozu jenieckiego w Griazowcu trafił do 5. Wileńskiej Dywizji Piechoty. Po wyprowadzeniu dywizji do Iranu, a później – Iraku, Władysław Ejsmont został przydzielony do 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców «Wilków» w 5. Wileńskiej Brygadzie Piechoty podporządkowanej 5. Kresowej Dywizji Piechoty.

W 15. Wileńskim Batalionie Strzelców «Wilków» Władysław Ejsmont dowodził plutonem, awansując do stopnia porucznika, potem dowodził kompanią, aż wreszcie został adiutantem batalionu.

Nasz bohater był oficerem cenionym zarówno przez dowództwo, jak i podwładnych, którzy nadali mu przydomek «Wujo». Oto, co czytamy w jednym ze wspomnień żołnierzy 5. Kresowej Dywizji Piechoty na temat Władysława Ejsmonta:

«Cenili i lubili go przełożeni. Koledzy przezwali go «Wujem» za wyjątkowo męskie cechy charakteru, za fenomenalne zdolności łagodzenia dysonansów służbowych. Emanował radością i humorem, dowcipem strzelał, jak petardą – był nadzwyczajnym kolegą. Sumienność, takt i uczynność zjednały mu sympatię od strzelca do dowódcy batalionu».

Zginął «nadzwyczajny kolega», adiutant 15. Wileńskiego Batalionu Strzelców «Wilków», Władysław Ejsmont «Wujo» 17 maja 1944 roku podczas Bitwy o Monte Cassino. Tego samego dnia przez dowództwo został pośmiertnie awansowany do stopnia kapitana i przedstawiony do Krzyża Virtuti Militari.

We wspomnieniach towarzysze broni Władysława Ejsmonta tak pisali o ostatnich chwilach życia «Wuja»:

«Moloch wojenny chciwie pożera swoje ofiary. Bój o klasztor był «walką o Wilno i Lwów» – jak to słusznie powiedział generał Anders.

W pierwszej fazie natarcia «Wujo» wychodził cało. Dnia 17 maja przed świtem rozpoczęto drugi gwałtowny szturm. W pobliżu widma – pada śmiertelnie rażony pociskiem artyleryjskim».

Po tym, jak Władysław Ejsmont zginął na polu walki, jego prochy zostały złożone przez towarzyszy broni na prowizorycznym cmentarzu w miejscowości Acquafondata (jeden z dwóch cmentarzy powstałych na najbliższym zapleczu frontu walk o Monte Cassino. Dla poległych z 3. Dywizji Strzelców Karpackich – w San Vittore del Lazio, a dla żołnierzy z 5. Kresowej Dywizji Piechoty – w Acquafondata).

Koledzy «Wuja» tak opisują to miejsce:

«W Acquafondata jest cmentarz «kresowej». Okalają go ostre zbocza szaro-popielatych gór. Wśród kilkuset mogił jest jedna, taka skromna jak inne, z drewnianym krzyżem – a jednak tragicznie bliska, najbliższa, którą odwiedził każdy «Wilk».

Niezwykle ciepłe zobowiązanie złożyli towarzysze broni «Wuja» nad grobem poległego przyjaciela:

«Doszedł «Wujo» do kresu wędrówki – wchłonęła cię wieczysta noc…

Śpij spokojnie drogi towarzyszu.

Gdy wejdziemy do kraju, przed ruinami zamku Giedymina w Lidzie, zatrzymamy się, by odszukać miejsce, w którym marzyłeś o skrzydłach Ikara, snułeś wizję szczęścia i gdzie kształtowałeś siebie na wspaniałego żołnierza.

Zostaniesz w naszej pamięci na zawsze».

Z powyższej dedykacji wynika, że Władysław Ejsmont przez lata wojny pielęgnował pamięć o stronach rodzinnych, o Lidzie, w której dorastał, zanim przeniósł się do Warszawy, gdzie zastała go wojna. Opowiadał kolegom nawet o swoich młodzieńczych marzeniach zostania lotnikiem.

Nie wiemy, czy koledzy «Wuja» spełnili obietnicę i odnaleźli przy zamku Giedymina miejsce, w którym Władysław Ejsmont «marzył o skrzydłach Ikara».

Wiemy natomiast, że pamięć o dzielnym żołnierzu Władysławie Ejsmoncie przetrwała między innymi dzięki jego niezwykle zasłużonej dla Polski rodzinie.

Siostra Władysława Ejsmonta Walentyna – żona lotnika instruktora z Lidy Stanisława Rouby – w czasie wojny też znalazła się w Warszawie (chyba wyjechała tam do ojca i mamy – red.), działała w konspiracji i walczyła w Powstaniu Warszawskim, które przeżyła, ale trafiła do łagru w Pruszkowie, po którym – schorowana i wycieńczona – nie pożyła długo.

Bohaterski los miała też kuzynka Władysława Ejsmonta «Wuja», śp. Walentyna Jurewicz – żona Konstantego Jurewicza.

Walentyna Jurewicz z domu Ejsmont w czasie wojny walczyła w szeregach Armii Krajowej jako łączniczka w Obwodzie Sokółka. Po wojnie została ujęta przez NKWD i skazana na 25 lat łagrów. Zmarła w Wołkowysku 17 września 2009 roku.

Także bracia i siostry Konstantego Jurewicza, pielęgnującego pamięć o swoim szwagrze Władysławie Ejsmoncie walczyli w szeregach AK na Grodzieńszczyźnie, za co siostra Konstantego Wiktoria Jurewicz została skazana na 10 lat łagrów. Natomiast brat Konstantego Mieczysław Jurewicz – AK-owiec, choć skazany na łagry jako «element antysowiecki» – odzyskał wolność po dwóch latach pobytu w miejscowości Uchta (w republice Komi na północy Rosji). Sowieci uznali, iż udział Mieczysława Jurewicza w operacji «Ostra Brama», czyli jego udział w walkach o wyzwolenie Wilna u boku Armii Czerwonej jest okolicznością łagodzącą.

Mając wśród bliskich tylu bohaterów Konstanty Jurewicz z niezwykłą pieczołowitością pielęgnuje pamięć zwłaszcza o swoim szwagrze – Władysławie Ejsmoncie, którego historię poprosił opisać w ramach naszej akcji «Dziadek w polskim mundurze», za co panu Konstantemu serdecznie dziękujemy!

Dodajmy tylko, że prochy kapitana Władysława Ejsmonta «Wuja» zostały przeniesione z cmentarza w Acquafondata na Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino i spoczywają w grobie, oznaczonym numerem 7-F-3.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie wspomnień i materiałów, dostarczonych przez Konstantego Jurewicza, szwagra Władysława Ejsmonta «Wuja»



Jan Suchojda

Niezmiernie nas cieszy, że dzięki naszej rubryce możemy Państwu przedstawiać dowody na to, że wśród mieszkających na Białorusi Polaków, nie ginie pamięć o ich bohaterskich przodkach, którzy walczyli o wolną i niepodległą Polskę. Nasz czytelnik z Lidy Wiktor Suchojda w sposób wzorowy pielęgnuje pamięć o swoim dziadku Janie Suchojdzie, obrońcy Lwowa w kampanii wrześniowej 1939 roku, żołnierzu Armii Andersa i bohaterze walk o Monte Cassino.

Nie mamy wątpliwości, że pamięć o Janie Suchojdzie, którego historię prezentujemy, będzie pielęgnował także prawnuk bohatera, syn Wiktora Suchojdy – Artiom. To wnuk i prawnuk Jana Suchojdy dostarczyli do redakcji materiały o swoim bohaterskim przodku oraz udostępnili nam jego zdjęcie w mundurze żołnierze 2. Warszawskiej Brygady Pancernej.

Z otrzymanych przez nas materiałów najwięcej informacji biograficznych oraz dotyczących przebiegu służby i szlaku bojowego Jana Suchojdy pozyskaliśmy z posiadanego przez jego potomków i przechowywanego jako jedna z najcenniejszych rodzinnych relikwii, Zeszytu Ewidencyjnego Jana Suchojdy.

Nie mniej cenną pamiątką jest list Jana Suchojdy z Obozu NKWD w Równem, w którym przebywał wraz wziętymi do niewoli przez Sowietów w 1939 roku innymi żołnierzami Wojska Polskiego, między innymi z rodzonym starszym bratem Aleksandrem Suchojdą, który też bronił Polski podczas kampanii wrześniowej i trafił do sowieckiej niewoli. List jest datowany 25 maja 1941 roku.

Ale przejdźmy do chronologicznego opisu losu naszego bohatera:

JAN SUCHOJDA, syn Szymona i Darii, urodził się 25 marca 1910 roku w majątku Jakuń (przed wojną – w gminie Juraciszki powiatu Wołożyn województwa nowogródzkiego, obecnie – w rejonie iwiejskim obwodu grodzieńskiego).

Jak wynika z własnych zeznań naszego bohatera, odnotowanych w jego Zeszycie Ewidencyjnym, w 1920 roku ukończył on dwie klasy szkoły powszechnej i zdobył zawód kowala.

Zasadniczą służbę wojskową Jan Suchojda odbył w latach 20. w stacjonującym w Lidzie 77. Pułku Piechoty.

Po zwolnieniu do rezerwy Jan Suchojda ożenił się z Marią Jagiełło, która jeszcze do wybuchu wojny urodziła mu troje dzieci: Jana (ur. 10 września 1931 r. – tata naszego czytelnika Wiktora Suchojdy), Jadwigę (ur. 23 maja 1934 r.) oraz Franciszka (ur. 29 marca 1937 r.).



Wiktor Suchojda (w centrum) i jego syn Artiom spotkali się we Włoszech (podczas obchodów 70. rocznicy Bitwy o Monte Cassino) z towarzyszem broni Jana Suchojdy, żołnierzem 4. Pułku Pancernego «Skorpion»

Jan Suchojda z żoną i dziećmi zamieszkał w majątku Kirianowce pod Lidą i tam prowadził zwyczajne życie, pracując jako kowal.

Do rodzimej jednostki – 77. Pułku Piechoty – Jan Suchojda został zmobilizowany przed wybuchem wojny 18 sierpnia 1939 roku. Jak zeznał później na potrzeby wypełnienia rubryczki Zeszytu Ewidencyjnego pt. «Pobyt na froncie, udział w bitwach» – w połowie września trafił do Lwowa i brał udział w obronie miasta.

Po opanowaniu Lwowa przez Armię Czerwoną Jan Suchojda został rozbrojony i podobnie jak tysiące innych obrońców Lwowa trafił do niewoli sowieckiej. wchodzi w skład grupy 24 tysięcy jeńców, szeregowych i podoficerów Wojska Polskiego, skierowanych na Budowę nr 1 NKWD, czyli na budowę Obozu NKWD w Równem, gdzie został osadzony i spotkał między innymi rodzonego starszego brata Aleksandra, a 25 maja 1941 roku wysłał list do żony, w którym poinformował, że «jest żywy i zdrowy».

W tym samym czasie na mocy układu Sikorski-Majski w miejscowości Tockoje, (w obwodzie orenburskim w Rosji) trwał formowanie 6. Lwowskiej Dywizji Piechoty. Do niej właśnie, do 18. Pułku został wcielony nasz bohater.

Podobnie jak Jan Suchojda, jego starszy brat Aleksander także zgłosił się do powstającej na terenie ZSRR Armii Polskiej i, zgodnie z posiadaną kwalifikacją wojskową, dostał przydział do 7. baonu sanitarnego, z którym opuścił ZSRR i walczył między innymi na froncie włoskim.

Nasz bohater natomiast 14 maja 1942 roku z transportem z ZSRR przybył na teren Palestyny, gdzie dostał skierowanie do Ośrodka Organizacyjnego Broni Pancernej. W ten sposób został pancernym w 4. Pułku Pancernym «Skorpion».

Wedle opisu przebiegu służby Jana Suchojdy, w listopadzie 1943 roku doznał on kontuzji i przez prawie miesiąc przebywał w Polskim Szpitalu Wojennym nr 4.

Potem zaczeli się aktywne działania bojowe na froncie włoskim.

Jan Suchojda w składzie 4. Pułku Pancernego «Skorpion» brał udział w Bitwie o Monte Cassino, Bitwie o Ankonę i Linię Gotów.

Na przełomie 1944/1945 r. 4. Pułk Pancerny «Skorpion» wspiera dywizje 2. Korpusu Polskiego w walkach w Apeninach Emiliańskich, przynosząc chwałę orężu polskiemu i tracąc w walkach z nieprzyjacielem zaledwie jedną maszynę bojową.

Jan Suchojda zakończył swój szlak bojowy wraz z towarzyszami broni, przełamując obronę niemiecką nad rzeką Senio i zdobywając Bolonię.

Za męstwo, wykazane na polach walki, Jan Suchojda został odznaczony: Brązowym Krzyżem z Mieczami po raz pierwszy, Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino, Medalem Wojska po raz pierwszy, a także brytyjskimi odznaczeniami wojennymi: Gwiazdą za wojnę 1939-1945, Gwiazdą Italii, Gwiazdą Afryki oraz Brytyjskim War Medal (Medal Wojny) 1939-1945.

Po zakończeniu II wojny światowej, przebywając we Włoszech, nasz bohater przez pewien czas nie mógł się zdecydować, czy wracać w rodzinne strony, znajdujące się już w składzie ZSRR, czy wybrać życie emigranta.

Nie wiemy dokładnie, czy Jan Suchojda konsultował się w tej kwestii ze swoim bratem Aleksandrem, który też skończył wojnę we Włoszech. Z dostarczonych nam przez potomków Jana Suchojdy dokumentów wynika, że jest to bardzo prawdopodobne.

Być może bracia, zdając sobie sprawę z tego, że w ZSRR mogą zostać represjonowani, postanowili, że najpierw do domu wróci starszy z nich, czyli Aleksander.

Aleksander Suchojda rzeczywiście wrócił do rodzinnego majątku Jakuń, w którym czekała na niego żona Aleksandra z córkami Jadwigą i Genowefą. Niedługo jednak cieszył się życiem rodzinnym we własnym domu. W kwietniu 1951 roku Aleksander Suchojda został zesłany z rodziną na Syberię, do miejscowości Czeremchów w obwodzie irkuckim. Dopiero po pięciu latach wraz z żoną Aleksandrą i córką Jadwigą (starsza córka Genowefa prawdopodobnie zmarła na zesłaniu) udało mu się repatriować do Polski. W Polsce Aleksander Suchojda z rodziną zamieszkał w miejscowości Susz (powiat iławski w województwie warmińsko-mazurskim). Zmarł Aleksander Suchojda w wieku 62 lat 29 grudnia 1961 roku i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Suszu.

Brat Aleksandra – Jan Suchojda – najwidoczniej nie chcąc próbować losu zesłańca na Syberię, postanowił nie wracać do domu i zamieszkał we Włoszech, w miejscowości Capua, gdzie założył nową rodzinę.

Na emigracji nasz bohater spędził 25 lat. Dopiero w latach 70. zdecydował się wrócić w rodzinne strony, gdzie, jak się okazało, jego zasługi wojenne nie interesowały nikogo oprócz najbliższych.

Żeby otrzymać w ZSRR jakieś środki do egzystencji Jan Suchojda skierował do urzędu emerytalnego obwodu grodzieńskiego wniosek o naliczenie mu emerytury i uwzględnienie przy obliczeniu jej wysokości lat, które spędził na frontach II wojny światowej oraz w obozie pracy NKWD.

Jak się okazało, żołnierze, walczący podczas II wojny światowej w formacjach wojskowych innych niż radzieckich, nie mają prawa do świadczeń socjalnych w ZSRR, a czas, spędzony na wojnie i w niewoli nie może być dodany do stażu pracy.

Taką odpowiedź żołnierz legendarnego 4. Pułku Pancernego «Skorpion» Jan Suchojda otrzymał 20 lutego 1976 roku.

Niedługo potem zmarł i został pochowany na cmentarzu wiejskim we wsi Tatarce pod Lidą.

Cześć Jego Pamięci!

Na podstawie materiałów, udostępnionych przez wnuka Jana Suchojdy – Wiktora Suchojdę



Hrabia mjr Jerzy von Krusenstern

Wspomnienie 91-letniego obrońcy Grodna

Hrabia mjr Jerzy von Krusenstern obrońca polskiego Grodna we wrześniu 1939 roku, żołnierz Armii Krajowej praprawnuk rosyjskiego admirała Adama Johanna Krusensterna, udzielił w styczniu tego roku wywiadu dla Niezależnej Telewizji Internetowej Program7.pl.

91-letni obrońca Grodna dosyć dokładnie opowiedział o dramatycznej obronie grodu nad Niemnem przed Sowietami w dniach 20-22 września 1939 roku.

W swojej relacji, urodzony w 1924 roku w Druskiennikach, Jerzy Krusenstern wspomina, że przed wybuchem wojny był harcerzem w rodzinnych Druskiennikach. Tuż po 1 września, uczestniczył wraz z kolegami harcerzami z Harcerskiej Służby Pomocniczej Korpusu Obrony Granic w organizowaniu punktu obserwacyjnego na granicy polsko-litewskiej, z którego to punktu obserwował z kolegami startujące z terenu Litwy niemieckie samoloty i meldował o nich polskiemu dowództwu wojskowemu.

Jerzy Krusenstern opowiada, że po zniszczeniu przez Niemców punktu obserwacyjnego harcerzy w Druskiennikach jego, wówczas 16-letniego harcerza, i trzech jego kolegów wezwał do Grodna komendant hufca harcerskiego w Grodnie Bruno Hlebowicz. Wytłumaczył, że w Grodnie będą bardziej potrzebni.

Harcerze z Druskiennik wsiedli na rowery i pojechali do Grodna, które szykowało się do obrony. Zostali zakwaterowani w koszarach 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich im. Stefana Batorego, opuszczonych przez żołnierzy, którzy w tym czasie walczyli z Niemcami na zachodzie Polski.

Jerzy Krusenstern w swoim wspomnieniu o obronie Grodna potwierdza wszystkie znane fakty o obronie Grodna, świadczące o bohaterstwie mieszkańców miasta, zwłaszcza – harcerzy. Wspomina między innymi o jedynym działku przeciwlotniczym, które, zanim zostało zniszczone przez Sowietów, zdążyło postrzelić dwa czołgi na moście przez Niemen. Opowiada o tym, jak grodnianie i jego rówieśnicy harcerze niszczyli czołgi za pomocą butelek z mieszanką benzyny i nafty, gdyż taka właśnie mieszanka płynów łatwopalnych była najbardziej skuteczna w podpalaniu silników sowieckich czołgów. Świadek wydarzeń sprzed ponad 75 lat wspomina też o zbrodni Sowietów na trzynastoletnim Tadku Jasińskim, przywiązanym do pancerza czołgu i wożonym po ulicach miasta jako żywa tarcza.

Z relacji Jerzego Krusensterna dowiadujemy się też o sowieckich agentach komunistycznych pochodzenia żydowskiego, którzy, czekając na przyjście Sowietów, strzelali w plecy obrońców Grodna. Jerzy Krusenstern bardzo dokładnie opisuje, jak wyglądały egzekucje na obrońcach Grodna po zajęciu miasta przez Sowietów. Mówi, że młodzież łapano na ulicach i na miejscu rozstrzeliwano, gdyż według Sowietów to właśnie młodzi grodnianie stanowili trzon obrońców Grodna. Nie brano do niewoli także nielicznych wówczas polskich żołnierzy. Byli mordowani na miejscu, tak jak generał Józef Olszyna-Wilczyński, który był prawdopodobnie pierwszym najwyższym oficerem polskim, którego Sowieci zamordowali bez śledztwa, sądu i wyroku.

Po zdobyciu Grodna przez Sowietów

Po wydostaniu się z okupowanego przez Sowietów Grodna, jego 16-letni obrońca wrócił do rodzinnych Druskiennik. Tam też urządzono łapankę na młodzież. Jerzemu udało się uniknąć schwytania. Był jednak wciąż zagrożony jako harcerz i obrońca Grodna. W wigilię Bożego Narodzenia 1939 roku przeszedł więc przez granicę sowiecko-niemiecką w okolicach Małkini i przedostał się do Warszawy.

W Warszawie dzielny obrońca Grodna zaczął działać w polskiej konspiracji. Walczył w 5. Pułku Strzelców Konnych Armii Krajowej.

Po wojnie dla takich jak Jerzy Krusenstern w komunistycznej Polsce nie było miejsca.

Wywodził się bowiem ze starego niemieckiego rodu arystokratycznego. Jego przodkowie zajmowali wiele eksponowanych stanowisk.

Prapradziadek w prostej linii admirał Adam Johann von Krusenstern (1770-1846) był wybitnym podróżnikiem, geografem i odkrywcą na dworze rosyjskiego cara.

Matka Jerzego Krusensterna z rodu O'brain De Lacy pochodziła ze starej irlandzkiej rodziny spokrewnionej z angielskim domem królewskim.

Bohater walk o polskie Grodno i niepodległą Polskę został aresztowany przez UB w 1945 roku w Tarnowie. Urząd Bezpieczeństwa nie wykrył jednak jego działalności w konspiracji i dzięki wstawiennictwu miejscowego urzędnika, z którym współpracował podczas niemieckiej okupacji, Jerzy Krtusenstern został zwolniony z aresztu.

Za namową urzędnika, który go wyzwolił, Jerzy Krtusenstern opuścił Tarnów i wyjechał do Inowrocławia, gdzie zatrudnił się w miejscowej kopalni soli, pracując jako stróż nocny i przygotowując się do studiów. Naukę podjął w Szkole Handlowej w Krakowie. Po jej ukończeniu dostał skierowanie do pracy przy budowie Nowej Huty. Przez okres życia w PRL Jerzy Krusenstern był często nękany przez służby bezpieczeństwa.

Obecnie hrabia mjr Jerzy von Krusenstern mieszka w Krakowie i działa w Okręgu Małopolska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Pozostaje wierny przysiędze, złożonej wraz z innymi harcerzami grodzieńskimi przed 20 września 1939 roku, której tekst rozpoczynał się słowami: «Mam szczerą wolę służyć Bogu i Ojczyźnie…».

Andrzej Pisalnik

Sawicki, Serafin – kim byli?

Organizatorami obrony Grodna we wrześniu 1939r. byli major Benedykt Serafin i wiceprezydent Grodna Roman Sawicki. Wiemy o nich niewiele.

O Serafinie wiadomo, że urodził się 8 kwietnia 1893r., a więc miał 46 lat. W 1928r. był w 81. pułku piechoty. Jak został komendantem Rejonowej Komendy Uzupełnień w Grodnie – nie wiadomo. Do niedawna przypuszczaliśmy, że zginął, najprawdopodobniej przedzierając się na Litwę. Jednak wg. prof. Czesława Grzelaka z AON, autora wielu publikacji o walkach na Kresach Północnowschodnich we wrześniu 1939r. wiemy, że są informacje, że dotarł do Wielkiej Brytanii. Co się z nim później stało?

Roman Sawicki urodził się w 10 lutego 1888r. w Grodnie. Ukończył studia na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Petersburskiego. W 1918r. brał udział w Samoobronie Ziemi Grodzieńskiej. W latach 1919-1920 – nauczyciel matematyki w grodzieńskich szkołach. W 1919r. radny miejski z ramienia PPS. Od 1934r. – wiceprezydent Grodna. O nim wiemy tyle, że zdołał sie wydostać z miasta, ale później (juz podczas okupacji niemieckiej?) do niego wrócił. Został w 1942r. rozstrzelany w Grodnie przez Niemców.

Szukamy informacji o Benedykcie Serafinie i Romanie Sawickim.

Prosimy o kontakt: biuro@fundacjalelewela.pl

Znadniemna.pl za Fundacją Joachima Lelewela



Przed członkami Oddziału ZPB w Grodnie wystąpiła wolontariuszka warszawskiej Fundacji Joachima Lelewela Olga Gałecka. Zaprezentowała ona realizowany przez Fundację Joachima Lelewela projekt «Grodno1939»

W Internecie o obronie Grodna

Ruszyła strona internetowa grodno1939.pl o obronie Grodna i Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej przed sowiecką agresją we wrześniu 1939 roku. Strona jest pokłosiem nakręconego w ubiegłym roku przez warszawską Fundację Joachima Lelewela przy wsparciu Związku Polaków na Białorusi i pod patronatem między innymi naszego portalu Znadniemna.pl filmu dokumentalnego «Krew na bruku. Grodno 1939».

O nowej inicjatywie Fundacji Joachima Lelewela, na podstawie relacji jej prezesa Piotra Kościńskiego, napisała «Rzeczpospolita», patron medialny filmu «Krew na bruku. Grodno 1939»:

– Przy okazji tworzenia filmu zebraliśmy wiele interesujących, a nieznanych informacji i materiałów. Stąd pomysł akcji poszukiwania i zbierania dalszych materiałów i stworzenia strony, która będzie je ukazywać – mówi szef Fundacji Joachima Lelewela, Piotr Kościński.

I strona już jest. Są na niej opisy powstawania filmu dokumentalnego, w tym zdjęć rekonstrukcyjnych, w których Twierdza Modlin udawała Grodno – a także zasady jego udostępniania na pokazy, które już odbyły się w wielu miastach Polski, jak również na Białorusi. Przybywa też materiałów na temat samych walk w Grodnie – organizatorzy chcą dotrzeć do żyjących uczestników wydarzeń sprzed 75 lat – a także informacji o tym, jak obrona miasta pokazywana była w Związku Radzieckim i obecnie, w państwowych mediach białoruskich.

– Naszym celem jest stworzenie filmu fabularnego, ale na to potrzeba naprawdę dużych środków – dodaje Piotr Kościński. «Krew na bruku» powstała przy współpracy Fundacji Joachima Lelewela i firmy LunarSix oraz Związku Polaków na Białorusi, w znacznej mierze dzięki ofiarności społecznej.

Przypomnijmy: Nad ranem 20 września 1939 r. sowiecki batalion rozpoznawczy podszedł pod Grodno od południa. Sowieci zdecydowali się zaatakować miasto przez most. Grupa została jednak na moście silnie ostrzelana przez polskich obrońców. Obrońcy walczyli z sowieckimi napastnikami przy użyciu dwóch dział przeciwlotniczych, ustawionych do strzelania na wprost, a także karabinów maszynowych, granatów i butelek z benzyną. Walki trwały do 22 września. Tego dnia z Grodna wydostali się dwaj przywódcy polskiej obrony, wiceprezydent miasta R. Sawicki i mjr. B. Serafin wraz z ostatnią częścią obrońców. Straty sowieckie są oficjalnie oceniane na 53 zabitych i 161 rannych oraz zniszczonych 19 czołgów i 3 samochody pancerne (niewykluczone, że były znacznie większe). Straty polskie są trudne do określenia, ponieważ Sowieci dokonywali mordów zbiorowych (w tym – młodzieży) – szacuje się je na co najmniej 300 zabitych.

a.pis na podstawie «Rzeczpospolitej»

70. rocznica tragedii piaskowskiej

Mszą świętą w kościele parafialnym w Raduniu rozpoczęły się uroczystości żałobne z okazji 70. rocznicy tzw. tragedii piaskowskiej – dokonanego podstępem przez NKWD w połowie marca 1945 roku mordu na blisko 40 żołnierzach oddziału partyzanckiego kpr. Franciszka Weremowicza «Kuny» oraz ponad 20 mieszkańcach wsi Piaskowce, którzy przyjęli polskich partyzantów na nocleg.


Grażyna ABRAMIENKO

Raduń. Mogiła żołnierzy AK B. Winczo i J. Górskiego. Pochodzili z Rukańców, należeli do siatki konspiracyjnej AK oddziału «Kuny». Zostali zamordowani przez GO NKWD 13 marca 1945 r.


Grażyna ABRAMIENKO

Upamiętnienie poległych w Piaskowcach i okolicy

Wyjazd na groby ofiar tragedii piaskowskiej Polaków z Grodna oraz delegacji Konsulatu Generalnego RP w Grodnie zorganizował Komitet Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej przy Związku Polaków na Białorusi.

Po Mszy świętej, koncelebrowanej przez proboszcza parafii w Raduniu ks. Witolda Łozowickiego, prezes Komitetu Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej Józef Porzecki poprosił obecnych na nabożeństwie raduńskich Polaków, delegację działaczy ZPB z Grodna, na czele z prezesem organizacji Mieczysławem Jaśkiewiczem, oraz przedstawicieli polskiej placówki konsularnej w Grodnie – konsul Emilię Słomkę i konsula Zbigniewa Pruchniaka o udanie się na cmentarz w Raduniu, gdzie spoczywają prochy niektórych ofiar tragedii piaskowskiej.

Po modlitwie na raduńskim cmentarzu przybyli z Grodna Polacy w towarzystwie miejscowych mieszkańców modlili się przy kolejnych miejscach pochówku ofiar tragedii piaskowskiej – w Lipkuńcach, Zabłociu, Dajnowie oraz samych Piaskowcach, w których doszło 70 lat temu do bestialskiego mordu.

Tragedia Piaskowska zdarzyła się w dniach 12 – 13 marca 1945 roku, kiedy podszywająca się pod antyradziecki oddział partyzancki grupa specjalna NKWD, po zawiązaniu współpracy z oddziałem kpr. Franciszka Weremowicza «Kuny», w nocy wymordowała śpiących polskich żołnierzy oraz cywilów, którzy dali im nocleg. Według niektórych badaczy historii ziemi raduńskiej zwłoki zamordowanych w Piaskowcach Polaków Sowieci zawieźli na raduński rynek i wyłożyli na pokaz, aby zastraszyć miejscową ludność i złamać w niej ducha antysowieckiego oporu.

Miejscowa ludność, w hołdzie ofiarom NKWD ułożyła piosenkę, śpiewaną do dzisiaj przez starszych mieszkańców Radunia i okolic pt. «Szumi piaskowski las…».

Grażyna Abramienko z Radunia

Powstanie Czarna Księga stalinizmu

Pierwsze publiczne posiedzenie trybunału obywatelskiego «Zbrodnie stalinizmu na Białorusi», poświęcone przestępstwom władzy sowieckiej na ludności zamieszkującej okupowane przez ZSRR we wrześniu 1939 roku ziemie II Rzeczypospolitej Polskiej, wchodzące obecnie w skład Republiki Białoruś, odbyło się 5 marca w mińskiej siedzibie opozycyjnej Partii Białoruski Front Narodowy.


Ludmiła BURLEWICZ

Podczas posiedzenia trybunału «Zbrodnie stalinizmu na Białorusi»

МАССОВЫЕ РЕПРЕССИИ В БЕЛАРУСИ (1918 – 1953гг.)

Годы	Категории репрессированных	Примерное количество репрессированных (тыс. чел.)
1918 - 1920	представители «непролетарских классов»	не менее 30
1929 - 1932	крестьянство, национальная интеллигенция	420 - 500
1933 - 1934	национальная интеллигенция	не менее 20
1934 - 1936	национальная интеллигенция, представители «непролетарских классов»	48 - 50
1937 - 1938	номенклатура, все категории населения	550 - 600
1939 - 1941	население Западной Беларуси	240 - 300
1941 - 1944	жители временно оккупированной территории	не менее 50
1945 - 1953	жители временно оккупированной территории, интеллигенция, военнослужащие	72 - 75
		1430 - 1625

Ludmiła BURLEWICZ

Число заключенных в тюрьмах БССР (на 1 марта 1940 г.)

	Области	Количество тюрем	Лимит наполнения	Фактически содержалось осужденных
1.	Барановичская	7	1909	4650
2.	Белостокская	4	3650	5789
3.	Брестская	3	2980	8463
4.	Вилейская	4	1210	2680
5.	Витебская	4	2470	3258
6.	Минская	5	2670	5150
7.	Могилевская	1	800	1834
8.	Пинская	3	406	806
9.	Полесская	1	150	2100
10.	Гомельская	1	700	1790
	Итого	33	16 945	36 520

Ludmiła BURLEWICZ

Количество жителей Западной Беларуси, депортированных в ГУЛАГ (1940 - 1952гг.)

Депортации	Дата	Кол-во семей	Кол-во человек	Прогноз
1	10.02.1940	9 810	52 892	68 000
2	13.04.1940	8 639	29 699	96 000
3	29.06.1940	7 224	22 879	31 000
4	20.06.1941	7 600	24 412	29 000
5	02.06 - 02.08.1951	1 024	4000	12 000
6	04.1952	1 065	5 000	8 500
Всего		34 723	138 882	244 [illegible]

Ludmiła BURLEWICZ

Inicjatorami i organizatorami trybunału są: Międzynarodowe Centrum Obrony Praw Człowieka «Memoriał» oraz białoruska inicjatywa obywatelska «Za uratowanie Kuropat», a w jego skład wchodzi obecnie ponad dziesięciu białoruskich historyków, pisarzy, etnografów i obrońców praw człowieka.

Przewodniczył pierwszemu posiedzeniu trybunału obywatelskiego kierownik białoruskiej filii «Memoriału» Włodzimierz Romanowski. W charakterze jego pomocników wystąpili: białoruski historyk, znany badacz zbrodni sowieckich na Białorusi Igor Kuzniecow oraz działacz polonijny hrabia Aleksander Pruszyński.

– Powinniśmy rozpowszechniać i zachowywać wiedzę o zbrodniach stalinizmu przede wszystkim z myślą o młodym pokoleniu naszego kraju, gdyż ani z białoruskich podręczników szkolnych, ani ze źródeł oficjalnych nie da się jej zaczerpnąć – mówił Włodzimierz Romanowski, definiując w ten sposób zadania, stojące przed trybunałem obywatelskim.

Mówiąc o zbrodni katyńskiej w kontekście przestępstw stalinizmu popełnionych na terenie Białorusi, historyk Igor Kuzniecow zaznaczył, że młodzi Białorusini najczęściej nie mają pojęcia o tym, co oznaczają pojęcia «Katyń» i «Kuropaty».

Podczas posiedzenia trybunału «Zbrodnie stalinizmu na Białorusi» jego inicjatorzy zaprezentowali bogaty, oparty na wiarygodnych źródłach, materiał ujawniający skalę zbrodni stalinowskich zarówno na Białorusinach, jak i na Polakach, zamieszkujących okupowane przez Sowietów w 1939 roku tereny II Rzeczypospolitej Polskiej. Zostały przedstawione między innymi miejsca masowych egzekucji, dokonywanych przez NKWD na terenie współczesnej Białorusi i miejsca zbiorowego pochówku ofiar stalinowskiego ludobójstwa.

Mówiąc o zbrodni na polskich jeńcach wojennych, badacze zbrodni stalinizmu zauważyli, że do tej pory oficjalnie nie ujawniona została tak zwana białoruskalista katyńska, na której mogą być nazwiska około 3 tysięcy polskich wojskowych, straconych na terenie współczesnej Białorusi, głównie – w okolicach Mińska, między innymi w uroczysku Kuropaty, będącym miejscem masowych egzekucji wykonywanych przez reżim stalinowski także na własnych obywatelach.

Podczas posiedzenia trybunału jego inicjatorzy powołali radę redakcyjną «Czarnej Księgi stalinizmu na Białorusi», która ma stać się kompendium wiedzy o jednym z najczarniejszych okresów w historii Białorusi – wiedzy o zbrodniach, które nie podlegają przedawnieniu.

Jak zapowiedzieli członkowie trybunału «Zbrodnie stalinizmu na Białorusi», będzie on pracował w celu sporządzenia «Czarnej Księgi stalinizmu na Białorusi», do 29 października 2015 roku, kiedy odbędzie się podsumowanie prac trybunału.

Ludmiła Burlewicz z Mińska

Od guzika z munduru do dużej kolekcji

Szanowni Państwo, pragniemy dzisiaj zaprezentować historię tego, jak nasz czytelnik z Witebska Denis Krawczenko, wnuk Juliana Bortki, jednego z bohaterów akcji «Dziadek w polskim mundurze», zafascynował się falerystyką (kolekcjonowanie odznaczeń i orderów) i co z tego wyszło.

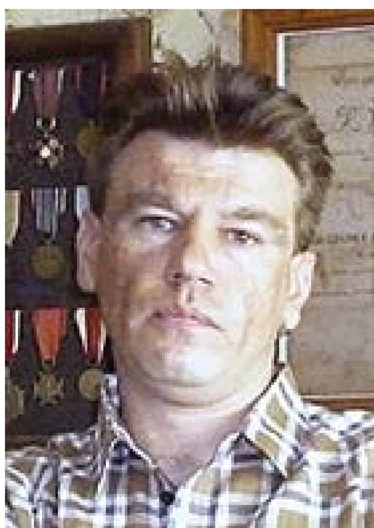
Historię swej pasji falerystycznej Denis opisał sam:

Ta historia zaczęła się tak dawno, że czasami wydaje mi się, iż minęły wieki, a przedmioty kolekcji stały się integralną częścią mojego życia.

Wszystko zaczęło się w dalekim dzieciństwie, kiedy spędzałem wakacje letnie we wsi Zaborze niedaleko Głębokiego, nad jeziorem Okuniewo obok ruin majątku, w którym urodził się Tadeusz Dołęga-Mostowicz.

Za każdym razem, jadąc na wieś autobusem, doznawałem uczucia radości, kiedy autobus za osadą Wietryno mijał byłą granicę polsko-radziecką. Do dzisiaj pozostały tam mroczne, monumentalne, betonowe stanowiska ogniowe przypominające o przeszłości. Moje młodzieńcze uczucie radości stawało się naturalne, kiedy dojeżdżałem do domu mojego dziadka Juliana Bortko w Zaborzu.

Każdy dzień pobytu w Zaborzu i wyprawy na ruiny nad jeziorem Okuniewo przynosiły jakieś odkrycie. Marzyłem że odnajdę skarb, ale tu i tam trafiały mi się tylko carskie monety, polskie przedwojenne grosze oraz łuski nabojów z okresu wojny polsko-bolszewickiej. To wszystko dawała mi ziemia obok domu dziadka Juliana! Lubiłem słuchać opowiadań starych mieszkańców Zaborza, zwłaszcza opowiadań dziadka, który bardzo ciekawie opowiadał o Polsce. O tym jak się żyło «za polskim czasem», jak służył w Wojsku Polskim. O wojnie nie opowiadał dużo, musiałem z niego «wyciągać» wspomnienia wojenne. Starszym ludziom podobała się moja obecność, nazywali mnie «panoczak» (panicz). W swych opowiadaniach starsi ludzie dzielili życie na okresy: «za polskich czasów», «za Sowietów», «za Niemców». Z tych opowiadań wyłaniała się historia, której nie wykładano w radzieckiej szkole.


archiwum Denisa KRAWCZENKI

Denis Krawczenko


archiwum Denisa KRAWCZENKI

Część kolekcji Denisa Krawczenki

Wracając ze wsi do domu, ciągle przywoziłem masę różnych przedmiotów. Rodzice gniewali się, że zaśmiecam nimi mieszkanie. Kiedy część mych «skarbów» trafiała na śmietnik było morze łez i obraza na rodziców. Na szczęście mama i tata nie odważyli się wyrzucić najcenniejszej mojej zdobyczy – guzika z orzełkiem w koronie, który dostałem od przyjaciela ze wsi. Mój wiejski koleżka znalazł ten guzik w pudełku z guzikami u swojej babci. Od tego właśnie guzika z orzełkiem wszystko się zaczęło…

Zapoznałem się z rówieśnikami, poszukiwaczami pozostałości po wojnie i wstąpiłem do drużyny poszukiwaczy. Cały wolny czas spędzałem na wyjazdach, udziale w Wartach Pamięci, uczestniczyłem w ekshumacjach zwłok żołnierzy na terenie Białorusi i Rosji. Moje zbiory pamiątek po żołnierzach armii carskiej, radzieckiej, niemieckiej, a przede wszystkim – polskiej rosły w takim tempie, że już niedługo mój pokój zaczął przypominać muzeum. Dziadek Julian, dostrzegł moją fascynację historią i pewnego dnia wyjął z szafy starą, wytartą, skórzaną, pokrytą kurzem aktówkę. Z niego wyjął i przekazał mi swoje stare fotografie z czasów służby w wojsku, dokument o przyznaniu mu Krzyża Zasługi, sam Krzyż i inne pamiątki.

Wiedziałem, że dziadek służył i walczył w Wojsku Polskim, widziałem zdjęcia krewnych w polskich mundurach, ale o istnieniu takiego «skarbu» nie wiedziałem. Wracając pamięcią do momentu, kiedy dziadek wyjął z aktówki swoje pamiątki, stoi mi przed oczami scena z amerykańskiego filmu «Skarb narodów», w której dziadek zastaje na strychu młodego Bena Gatesa i opowiada mu niewiarygodną historię.

Dar dziadka Juliana zadecydował o mojej fascynacji kolekcjonerskiej i zainteresowaniu zwłaszcza falerystyką polską.

Po tym jak wróciłem z wojska zacząłem aktywnie interesować się polskimi nagrodami. Największe trudności sprawiało mi dotarcie do specjalistycznej literatury, której u nas w Witebsku praktycznie nie było. O polskich odznaczeniach i orderach dowiadywałem się od innych kolekcjonerów, z którymi spotykałem się w miejscowym klubie kolekcjonerów. Od nich czasem udawało się kupić także książkę w języku polskim. Zacząłem prowadzić notes, w którym zamieszczałem szkice i opisy polskich nagród.

Gromadziłem kolekcję, wymieniając na polskie, posiadane przeze mnie znaleziska niemieckie i carskie z rozkopów, które prowadziłem z innymi poszukiwaczami militariów.

Stopniowo moja kolekcja polskiej falerystyki rosła, ale niektóre ordery nie miały na przykład odpowiedniej wstążki. Zacząłem poznawać kolekcjonerów w Polsce, którzy pomagali mi uzupełnić braki.

Bardzo owocna okazała się znajomość z kolekcjonerem z Rosji, ze Smoleńska. Brał on udział w rozkopach w Lesie Katyńskim i wskazał wielu potomkom ofiar zbrodni katyńskiej miejsca, w których zostali pogrzebani ich przodkowie. Ten człowiek przekazał Polakom ponad dwadzieścia znalezionych przez niego Krzyży Virtuti Militari. Dzięki niemu w mojej kolekcji pojawiła się między innymi Gwiazda Przemyśla, nagroda, którą odznaczano bohaterów obrony Przemyśla podczas wojny polsko-ukraińskiej 1919 roku.

W Lesie Katyńskim były doły, nazywane przez «czarnych»(nielegalnych--red.) poszukiwaczy «śmietnikami». W tych «śmietnikach» zakopano rzeczy straconych polskich oficerów – szynele, kubki, butelki, torby z rzeczami osobistymi żołnierzy, wśród których było dużo odznaczeń i orderów. W jednym z takich «śmietników» właśnie odnaleziono Gwiazdę Przemyśla z numerem 942 (razem Gwiazd Przemyśla przyznano około 9 tys.).

Na bazarze w Smoleńsku można było kupić dużo polskich odznaczeń. Sumienie nie pozwalało mi kupować je na bazarze, gdyż wszystkie pochodziły z Lasu Katyńskiego.

Dużym nabyciem dla mnie stał się Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, kupiony na aukcji DESA.

Prawdziwym przełomem w mojej działalności kolekcjonerskiej stało się pojawienie Internetu. Poznałem polskie strony internetowe kolekcjonerów. Otrzymałem dostęp do literatury falerystycznej. Postęp techniczny otworzył nowe kierunki.

Większość egzemplarzy w mojej kolekcji pochodzi z tej części obwodu witebskiego, która przed ostatnią wojną leżała w granicach Polski: Głębokie, Brasław, Postawy, Druja. Na przykład Krzyż Niepodległości i odznakę z Armii Ochotniczej generała Hallera nabyłem pod Drują. W Brasławiu napotkałem Krzyż Walecznych, pochodzący z drugiej partii. Wśród kolekcjonerów jest on uważany za rzadkość i, jak twierdzą źródła falerystyczne można go spotkać tylko w kolekcjach prywatnych.

Powoli, ale konsekwentnie moja kolekcja polskiej falerystyki stawała się coraz większa.

W ubiegłym roku znalazł się w niej między innymi Medal 3 Maja i wykonany przez francuską firmę Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi, którym odznaczano powstańców śląskich.

Spełniło się też moje dawne marzenie. Perłą w mojej kolekcji stał się Srebrny Krzyż Orderu Virtuti Militari – najwyższe polskie odznaczenie wojskowe.

Historia Orderu Virtuti Militari, najstarszego na świecie orderu wojskowego nadawanego do dzisiaj, jest unikalna. Ustanowiony został przez ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego w 1792 roku.

Opowiadając o historii tylko tego odznaczenia i jego kawalerach można opowiedzieć historię Polski od rozbiorów po dzień dzisiejszy.

a.pis na podstawie listu Denisa Krawczenki z Witebska

«Kościuszkowcy» z GWRH «Towarzysze broni»

Grupa entuzjastów, zrzeszonych w Sekcji Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie przy mińskiej Grupie Wojskowej Rekonstrukcji Historycznej «Towarzysze Broni», uważa, że po upadku komunizmu, ZSRR i PRL zaczęła ulegać zapomnieniu rola, jaką odegrali w zwycięstwie nad Niemcami hitlerowskimi Polacy, walczący w szeregach sformowanego w latach 1943-1944 w ZSRR Wojska Polskiego, wyzwalającego obok Armii Czerwonej Polskę i Europę od niemieckiego nazizmu.


GWRH «Towarzysze Broni»

Sekcja Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie przy GWRH «Towarzysze Broni»

Otrzymaliśmy list od mieszkańca Witebska Andrzeja Kaczana, dowódcy wspomnianej sekcji, z prośbą o pomoc w poinformowaniu o podległej mu grupie rekonstruktorów jak największej liczby osób.

Nie oceniając prawdziwości postulatu, iż pamięć o «kościuszkowcach» (potoczne określenie żołnierzy 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki i innych polskich jednostek, utworzonych w ZSRR w latach 1943-1944 do walki z Niemcami hitlerowskimi – red.) ulega zapomnieniu, zamieszczamy streszczenie listu Andrzeja Kaczana, gdyż uważamy, że każda inicjatywa, mająca na celu utrwalenie pamięci o polskich żołnierzach jest cenna i warta nagłośnienia.

Andrzej Kaczan pisze, że idea powołania grupy rekonstruktorów «kościuszkowców» pojawiła się w 2010 roku w środowisku miłośników wojennej historii. Zauważyli oni, że w ich otoczeniu mało kto wie o wojsku, walczącym podczas II wojny światowej i składającym się z żołnierzy polskiej narodowości.

Rok po tym spostrzeżeniu przy GWRH «Towarzysze Broni» (Mińsk) z inicjatywy entuzjastów z Witebska założono Sekcję Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie.

Za oficjalną datę powstania sekcji jej uczestnicy uważają 12 października 2011roku, kiedy to sekcja po raz pierwszy wzięła udział w uroczystościach rocznicowych Bitwy pod Lenino.

Jak zaznacza Andrzej Kaczan, działalnością podległej mu grupy rekonstruktorów, interesuje się coraz więcej ludzi, zwłaszcza młodych. Poznając historię «kościuszkowców» uświadamiają oni sobie jak bardzo jest ona powiązana z historią ich własnych rodzin.

Do sekcji chętnie wstępują zarówno chłopcy, jak i dziewczęta. Dla chłopaków jest to możliwość nie tylko odbycia czegoś w rodzaju przysposobienia wojskowego zgodnego z polskim regulaminem wojskowym, lecz także zapoznania się z rozkazami, wydawanymi w języku polskim i polskimi ceremoniałami wojskowymi oraz pieśniami, ale przede wszystkim – zgłębienia wiedzy historycznej.

Biorące udział w inscenizacjach wojskowych sekcji dziewczyny odgrywają role fizylierek 1. Samodzielnego Batalionu Kobiecego im. Emilii Plater.

Według Andrzeja Kaczana udział w rekonstrukcji historycznej to nie tylko aktywny odpoczynek dla jego podkomendnych, lecz także możliwość zawiązania nowych znajomości – także w Polsce, gdzie uczestnicy Sekcji Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie wyjeżdżają na zaproszenie polskich grup rekonstrukcji historycznej.

W Sekcji Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie przy GWRH «Towarzysze Broni» działają nie tylko obywatele Białorusi, lecz także Rosji. Ci ostatni, jak pisze Andrzej Kaczan, często odwiedzają Sielce nad Oką, gdzie zaczęło się formowanie Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie i gdzie zachował się budynek sztabu dowództwa. W Sielcach rekonstruktorzy Rosjanie opiekują się grobami polskich żołnierzy, poległych podczas formowania polskich oddziałów.

Poza rekonstrukcją wydarzeń historycznych miłośnicy historii Sił Zbrojnych na Wschodzie prowadzą pracę badawczą nad losami «kościuszkowców», tłumaczą na język rosyjski publikacje ukazujące się w Polsce. Sekcja Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie przy GWRH «Towarzysze Broni» gromadzi własną polską bibliotekę, dzięki której członkowie sekcji doskonalą znajomość języka polskiego i zgłębiają swoją wiedzę historyczną. Sekcja prowadzi też stronę w Internecie, dostępną pod adresem: kosciuszkowcy.info.

a.pis na postawie listu Andrzeja Kaczana, dowódcy Sekcji Polskich Sił Zbrojnych na Wschodzie GWRH «Towarzysze Broni»


archiwum szkoły

Podczas zajęć w Szkole Społecznej Języka Polskiego przy ZPB w Mińsku

Szkoła jak druga rodzina

Od przedszkolaków po dorosłych – taka jest różnica wiekowa uczniów, uczęszczających do działającej przy Oddziale Związku Polaków w Mińsku Szkoły Społecznej Języka Polskiego. O początkach powstania placówki i jej dniu dzisiejszym opowiedziała nam dyrektor szkoły Polina Juckiewicz.

Pani dyrektor jest z wykształcenia nauczycielką i swoją przygodę pedagogiczną zaczynała w 1992 roku od pracy w szkole białoruskiej. Przyznaje jednak, że od samego początku pracy w zawodzie nauczyciela marzyła o niedużej szkole kameralnej, w której wszyscy będą nawzajem się znali i szanowali.

«Chciałam, by wszyscy mogli znaleźć w niej inspiracje, by nauczyciele i uczniowie dzielili się swoim entuzjazmem, zapałem i wiedzą, uczyli się innego patrzenia na świat» – wspomina Polina Juckiewicz pierwsze zarysy koncepcji wymarzonej przez nią, jako młodą nauczycielkę, placówki oświatowej.

W dużej mierze marzenia nauczycielki zaczęły się spełniać w 2009 roku, kiedy to prezes Oddziału ZPB w Mińsku Helena Marczukiewicz zaproponowała jej i jej koleżankom stworzyć Szkołę Społeczną Języka Polskiego. Poza entuzjazmem i wizją przyszłej szkoły nowo powstały zespół pedagogiczny nie miał niczego. Z pomocą godnej pochwały inicjatywie oświatowej przyszła mińska parafia pw. św. Szymona i Heleny. Jej proboszcz ks. Władysław Zawalniuk pozwolił nauczycielkom spotykać się z uczniami w pomieszczeniach kościoła parafialnego, szeroko znanego pod nazwą Czerwony kościół.

Nauczyciele nie mając podręczników i innych pomocy dydaktycznych opracowali własne, nowatorskie programy nauczania, w których uwzględnili przede wszystkim potrzeby i możliwości uczniów. Mimo ograniczeń nauczyciele wprowadzili do programu na przykład elementy techniki przyśpieszonej nauki języka. Nieocenioną wartością dodatnią procesu nauczania stały się spotkania pozalekcyjne, wspólne obchody polskich świąt narodowych, religijnych i innych. Oczywiście tak bogatej i atrakcyjnej oferty zespół pedagogiczny nie mógłby zapewnić bez dostępu do źródeł wiedzy o polskich tradycjach i obyczajach. Na szczęście od samego początku istnienia szkoły, dostęp do swoich zbiorów zaofiarowały uczniom polskiej placówki oświatowej działająca przy Czerwonym Kościele Biblioteka im. Adama Mickiewicza oraz Biblioteka Instytutu Polskiego w Mińsku.

«Było nas pięciu nauczycieli i na samym początku zdołaliśmy zebrać tyle samo niewielkich – do dziesięciu uczniów – grup młodych i dorosłych ludzi, zainteresowanych nauką języka polskiego» – opowiada Polina Juckiewicz. Jako dyrektorce udało jej się stworzyć w niedużym zespole pedagogów i uczniów kameralną, ciepłą, niemalże rodzinną atmosferę.

Z każdym kolejnym rokiem liczba chętnych do nauki w szkole, zanurzenia się w atmosferę polskiej tradycji, życzliwości oraz wzajemnej pomocy zaczęła się zwiększać. Po pięciu latach działalności Szkoła Społeczna Języka Polskiego przy Oddziale ZPB w Mińsku zwiększyła liczbę uczniów ponad czterokrotnie. Obecnie uczęszcza do niej ponad 200 uczniów w różnym wieku, głownie dzieci i młodzież.

Ambicje zespołu pedagogicznego i dyrektor szkoły w miarę rozwoju placówki stawały się coraz większe. Marzyło im się uatrakcyjnienie oferty edukacyjnej i rozciągnięcie jej na najmłodszych Polaków Mińska. Chcieli, żeby do szkoły mogły uczęszczać całe rodziny Polaków, mieszkających w białoruskiej stolicy. Trzeba było stworzyć program wychowania przedszkolnego w języku polskim. Tak się też stało. Obecnie w Szkole Społecznej Języka Polskiego w Mińsku działają dwie grupy dla przedszkolaków. Podczas zajęć z najmłodszymi pedagodzy szkolni kładą nacisk na właściwą adaptację dzieci w społeczeństwie, ich wychowanie muzyczne, naukę rytmiki i tańca. Zajęcia z dziećmi są prowadzone w niewielkich grupach – mniejszych, niż w państwowych przedszkolach.

Panująca w grupach dla najmłodszych ciepła i rodzinna atmosfera sprawia, że rodzice nie mogą się nacieszyć z faktu, iż Szkoła Społeczna Języka Polskiego założyła grupy wychowawcze dla ich pociech. – Czują się tu jak we własnym domu – najczęściej relacjonują samopoczucie najmłodszych uczniów szkoły ich mamy i taty. Mówią, że szkoła daje ich dzieciom poczucie bezpieczeństwa, miłości i akceptacji, atmosferę swobody i pewności siebie, zapewnia rozwój nieskrępowanej ekspresji. – Staramy się pomagać rodzinie w wychowywaniu dziecka na człowieka wrażliwego, otwartego na świat i losy innych, radzącego sobie z przeciwnościami życia – wylicza cele stawiane przez pedagogów w pracy z najmłodszymi dyrektor Szkoły Społecznej Języka Polskiego.

Polina Juckiewicz dodaje, że podczas zajęć zarówno z przedszkolakami, jak i z nieco starszymi dziećmi, lekcje z języka polskiego łączy ona z zajęciami plastycznymi i muzycznymi. Skutkiem takiego połączenia stało się na przykład wykonanie przez dzieci przepięknych kartek świątecznych na Boże Narodzenie. «Wysłałam je do Szkoły Polskiej w Paryżu, a w zamian nasi uczniowie otrzymali kartki od polskich dzieci uczących się w paryskiej szkole» – opowiada pani dyrektor.

Tematykę zajęć nauczyciele zawsze dopasowują do oczekiwań uczniów w zależności od ich wieku i zainteresowań. Na przykład 1 marca, w dniu urodzin Fryderyka Chopina, zajęcia w grupach dla nastolatków poświęcone były wybitnemu polskiemu kompozytorowi.

– Jedna z moich uczennic wyznała mi pewnego razu, że przez cały tydzień czeka na nasze kolejne zajęcia, gdyż Szkoła Społeczna Języka Polskiego stała się dla niej drugą rodziną. Daje bowiem poczucie akceptacji i nadziei, nadziei na lepszą przyszłość – podsumowuje swoją relację Polina Juckiewicz.

a.pis na podstawie relacji Poliny Juckiewicz, dyrektor Szkoły Społecznej Języka Polskiego przy Oddziale ZPB w Mińsku


Tatiana ZDZIARSKA

Dzieciaki w Lidzie szykują się do Świąt

Zajęcia, poświęcone zbliżającym się Świętom Wielkiej Nocy, rozpoczęły się 15 marca w szkółce parafialnej, prowadzonej przez Oddział Związku Polaków na Białorusi w Lidzie.

Na pierwszym zajęciu najmłodsi uczniowie szkółki opowiadali, jak Święta Wielkanocne są obchodzone w ich rodzinach. W toku żywej wymiany doświadczeń dzieciaki miały okazję przypomnieć sobie o najważniejszych polskich tradycjach, związanych z obchodami najważniejszego obok Bożego Narodzenia Święta w kalendarzu katolickim.

Po przygotowaniach teoretycznych i przypomnieniu symboli, związanych ze Świętem Wielkiej Nocy, dzieciaki miały zajęcie praktyczne. Własnymi rękami z solonego ciasta lepiły świąteczne symbole, które przydadzą się do dekoracji świątecznego stołu podczas uczty wielkanocnej.

Inicjatywa zorganizowania przez Oddział ZPB w Lidzie zajęć, dzięki którym najmłodsi lidzianie posiedli wiedzę o polskiej tradycji obchodów Święta Wielkiej Nocy oraz zdobyli doświadczenie dekorowania stołu świątecznego, została bardzo wysoko oceniona przez rodziców uczniów szkółki parafialnej.

Tatiana Zdziarska z Lidy


Irena GŁUCHOWSKA


Irena GŁUCHOWSKA

Warsztaty rękodzieła

Wiosna i zbliżające się Święto Wielkiej Nocy – takie były tematy zajęć w Szkole Społecznej, funkcjonującej przy Oddziale Związku Polaków na Białorusi w Brześciu.

21 marca uczniowie szkoły przy wsparciu pedagogów zorganizowali zabawę pt. «Powitanie wiosny», którą połączyli z warsztatami rękodzieła. Młodzież pod czujnym okiem brzeskich mistrzów rękodzieła uczyła się robić kwiaty z kolorowego papieru.

Dzień później uczniowie przybyli do szkoły, aby poznać tajemnice wyrobu dekoracji wielkanocnych.


Irena GŁUCHOWSKA

Podczas warsztatów młodzież szkolna nauczyła się robić przepiękne, utrzymane w ludowym stylu, oklejanki z wydmuszek.

Irena Głuchowska z Brześcia

«Złote Pióro» w Brześciu

Trzydziestu dwóch uczniów Szkoły Społecznej, działającej przy Oddziale Związku Polaków na Białorusi w Brześciu, zgłosiło się do udziału w konkursie ortograficznym z języka polskiego «Złote Pióro», przeprowadzonym przez administrację placówki oświatowej 15 marca.

Uczestnicy konkursu mieli za zadanie rozwiązanie zadań testowych, zawierających wiele pułapek językowych. Ku zadowoleniu nauczycieli szkoły społecznej zdecydowana większość ich podopiecznych poradziła sobie z niełatwym wyzwaniem z wynikiem, co najmniej dostatecznym. Na uczniów, którym udało się rozwiązać testy językowe z wynikiem bardzo dobrym czekały ufundowane przez Oddział ZPB w Brześciu nagrody rzeczowe. Reszta uczestników konkursu otrzymała nagrody pocieszenia w postaci słodyczy.

Idea zorganizowania konkursu ortograficznego w ramach Szkoły Społecznej przy Oddziale ZPB w Brześciu wzięła się z potrzeby dodania uczniom placówki motywacji do zgłębiania znajomości języka polskiego, lepszego poznania jego zasad ortograficznych oraz doskonalenia poprawności pisowni. Konkurs stał się także okazją do wyróżnienia uczniów najzdolniejszych i najbardziej pracowitych, stanowiących wzór do naśladowania dla tych, którym w zmaganiach z polską ortografią powiodło się gorzej.

Natalia Gołubowska z Brześcia

Turniej Świętego Józefa

W dniach 21-22 marca odbyła się 4. edycja dorocznego grodzieńskiego Turnieju Świętego Józefa w piłce nożnej halowej wśród polskiej młodzieży szkolnej. Tegorocznym triumfatorem została drużyna piłkarzy z katolickiej parafii na grodzieńskiej Dziewiatówce.

O tytuł mistrza Turnieju Świętego Józefa walczyły cztery grodzieńskie drużyny: z parafii Dziewiatówka, z parafii Południowy, z parafii Wiśniowiec oraz drużyna «Sokół», reprezentująca działający przy Związku Polaków na Białorusi Polski Klub Sportowy «Sokół».

Kierownictwo PKS «Sokół» po raz pierwszy w historii turnieju ufundowało dla jego zwycięzców i uczestników puchary, dyplomy oraz nagrody pocieszenia.

Najlepszym zawodnikiem 4. edycji Turnieju Świętego Józefa został piłkarz z parafii Wiśniowiec Władysław Czeczko.

Pomysłodawcą i organizatorem rozgrywanego od czterech lat w Grodnie Turnieju Świętego Józefa w piłce nożnej halowej jest działacz ZPB Paweł Zarecki, ministrant w grodzieńskiej parafii Południowy, z zawodu trener w lekkiej atletyce. Jak tłumaczy organizator, na patrona turnieju wybrał on św. Józefa, gdyż rozgrywki, co roku stara się zorganizować w weekend, przypadający na, bądź tuż po, 19 marca, kiedy Kościół katolicki obchodzi uroczystości ku cześć oblubieńca Maryi i przybranego ojca Jezusa.

a.pis


Marek ZANIEWSKI

Zdjęcie pamiątkowe uczestników gier finałowych turnieju

W hołdzie «Żołnierzom Wyklętym»

Uczniowski Turniej im. «Żołnierzy Wyklętych» w piłce nożnej halowej został rozegrany w Warszawie w dniach 27 lutego – 1 marca. Wśród uczestników turnieju nie zabrakło młodych piłkarzy z Grodna. Wychowankowie działającego przy Związku Polaków na Białorusi Polskiego Klubu Sportowego «Sokół» Grodno w bezkompromisowej walce zdobyli prestiżowe czwarte miejsce, a napastnik grodzieńskiej drużyny Władysław Czeczko został uznany za najlepszego piłkarza turnieju.

Do turnieju, zorganizowanego z okazji obchodów Narodowego Dnia Pamięci «Żołnierzy Wyklętych» przez Uczniowski Klub Sportowy «Żagle» Warszawa, przystąpiło dziesięć drużyn piłkarskich, głównie z Warszawy i okolic, a także z Krakowa. Młodzi grodnianie okazali się jedynymi sportowcami, reprezentującymi Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej na wydarzeniu o charakterze sportowym, edukacyjnym, kulturalnym i patriotycznym, jakim stał się Turniej im. «Żołnierzy Wyklętych» Uczniowskiego Klubu Sportowego «Żagle» Warszawa.

W swojej grupie eliminacyjnej «Sokół» Grodno wygrał trzy mecze, tylko raz remisując. W ten sposób grodnianie trafili do ścisłej czołówki, walczącej o główne nagrody. W grupie finałowej niestety ponieśli dwie porażki, dwukrotnie wygrywając, między innymi z gospodarzami – przyszłym zwycięzcą turnieju. Ostatecznie grodnianie musieli walczyć o trzecie miejsce. W tym starciu przegrali z rówieśnikami z warszawskiej «Polonii», zajmując miejsce tuż za podium.

Całą drużynę grodzieńską, nieco rozczarowaną wynikiem, ogarnęła radość, kiedy skład sędziowski turnieju ogłosił imię najlepszego piłkarza zawodów. Został nim młody grodnianin Władysław Czeczko!

Turniej im. «Żołnierzy Wyklętych» stał się dla jego uczestników okazją nie tylko do sprawdzenia się na boisku, lecz także do udziału w innych imprezach edukacyjno-patriotycznych, odbywających w Warszawie z okazji Narodowego Dnia Pamięci «Żołnierzy Wyklętych». Specjalnie dla uczestników turnieju zorganizowane zostało spotkanie z Henrykiem Kończykowskim ps. «Halicz», żołnierzem Armii Krajowej, powstańcem warszawskim.

Piłkarze mieli też spotkanie z jednym z najlepszych znawców tematyki piłkarskiej w Polsce red. Stefanem Szczepłkiem.

Patronat honorowy nad Turniejem im. «Żołnierzy Wyklętych» sprawował Szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, a partnerami w jego organizowaniu obok Uczniowskiego Klubu Sportowego «Żagle» Warszawa wystąpiły Instytut Pamięci Narodowej oraz Stowarzyszenie Młodzi dla Polski.

Marek Zaniewski z Warszawy


archiwum

Delegacja z Grodna z siostrą Faustyną

Dary dla hospicjum w Kamionce

Pięć i pół miliona rubli białoruskich, środki higieny i czystości, pościel, ubrania i obuwie przekazała 5 marca hospicjum w Kamionce w rejonie szczuczyńskim, prowadzonemu przez Zgromadzenie Zakonne Sióstr Matki Miłosierdzia, delegacja Oddziału Związku Polaków na Białorusi w Grodnie.

Zbiórkę darów dla pensjonariuszy Domu Miłosierdzia w Kamionce ogłosił podczas jednego ze spotkań Oddziału ZPB w Grodnie zarząd oddziału, któremu przewodniczy Janina Sołowicz. Jak zaznaczyła działaczka, członkowie grodzieńskiego oddziału ZPB bardzo aktywnie uczestniczyli w zbiórce pomocy dla hospicjum, gdyż jednym z jego pacjentów jest zasłużony działacz Związku Polaków na Białorusi 80-letni Stanisław Klimowicz.

Dary od Polaków Grodna zostały przekazane na ręce przełożonej Zgromadzenia Zakonnego Sióstr Matki Miłosierdzia w Kamionce, założycielki Domu Miłosierdzia, siostry Faustyny (Marii Cydzik).

– Widzieliśmy pana Stanisława Klimowicza. Trafił tutaj po ciężkim wylewie, ale dzięki opiece sióstr czuje się coraz lepiej, uśmiecha się i nawet próbuje mówić, oczywiście – żartować, jak ma w zwyczaju – opowiedziała nam Janina Sołowicz.

IT-P

Zawodnicy «Sokoła-Grodno» najlepsi

Polscy koszykarze z polsko-białoruskiego pogranicza rywalizowali w dniach 27-28 lutego o puchar V Międzynarodowego Turnieju Koszykówki w Białej Podlaskiej.


Andrzej DZIEDZIEWICZ

Zwycięzcy turnieju

Do rywalizacji przystąpiło razem sześć drużyn – trzy z Polski, reprezentujący Białą Podlaską, Giżycko i Łuków oraz trzy zespoły, reprezentujące działający przy Związku Polaków na Białorusi Polski Klub Sportowy «Sokół» – z Grodna, Brześcia i Lidy.

W pierwszym dniu zawodów w dwóch grupach eliminacyjnych wyłoniono finalistów, którymi zostali koszykarze z Białej Podlaskiej i Grodna.

W grze o najwyższy stopień podium drużyna gospodarzy musiała uznać wyższość rywali z Grodna, który zwyciężyli stosunkiem 66 do 47 punktów.

Niewiele zabrakło, żeby wielki finał stał się derby z Grodzieńszczyzny, gdyż koszykarze z Lidy w meczu o pierwsze miejsce w swojej grupie zaledwie o kilka punktów ulegli gospodarzom.

Ostatecznie lidzianie zajęli czwarte miejsce, uznając wyższość koszykarzy z Giżycka. Drużyna z Brześcia została ostatecznie sklasyfikowana na przedostatnim miejscu, wyprzedzając tylko zawodników z Łukowa.

Zawody koszykarskie odbyły się w hali sportowej Akademii Wychowania Fizycznego w Białej Podlaskiej. Puchar za I miejsce oraz statuetkę dla najlepszego zawodnika turnieju, którym został Konstanty Dudek z «Sokoła-Lida», ufundował prezydent Białej Podlaskiej Dariusz Stefaniuk. Puchary za miejsca II, III i IV oraz statuetkę dla króla strzelców – Adriana Potapczuka z Łukowa (72 pkt. w 3 meczach) – ufundował prorektor AWF w Białej Podlaskiej Jerzy Sadowski.

Z nagrodami wyjechali z turnieju także zdobywcy dwóch ostatnich miejsc. Puchary dla nich ufundował Tadeusz Łukaszuk, prezes firmy SATORI, będący jednym ze sponsorów turnieju obok sponsora głównego – Banku Spółdzielczego w Białej Podlaskiej.

Małżonka prezesa firmy SATORI Barbara Łukaszuk dodatkowo zorganizowała dla sportowców z Białorusi wycieczkę po Białej Podlaskiej.

Andrzej Dziedziewicz z Białej Podlaskiej

Życzenia

Dostojnej Jubilatce

IRENIE KIRCZUK

Z okazji Jubileuszu urodzin bukiet najwspanialszych życzeń: zdrowia, uśmiechu i szczęścia, radości każdego dnia, wszelkiej pomyślności, błogosławieństwa Bożego oraz kolejnych wspaniałych jubileuszy!

Pragniemy wyrazić Pani serdeczne podziękowanie za trwanie przy wartościach, towarzyszących walce Polaków na Białorusi o zachowanie swojej tożsamości narodowej mimo represji i prześladowań.

Zarząd Główny ZPB, koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego w Grodnie oraz redakcja Głosu

GŁOS
Redaktor Naczelna: Iness TODRYK-PISALNIK
Korekta: Danuta KARPOWICZ
Skład i łamanie: Alaksiej SALEJ
e-mail: todrykpisalnik@gmail.com, pisalnik@gmail.com
Tel.: +375 29 78-78-825
Internet: znadniemna.pl

Głos znad Niemna jest wydawany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP

Głos znad Niemna jest wydawany przy wsparciu Fundacji «Wolność i Demokracja»